

BIM

ISSN1232 - 5678

BRZESKI MAGAZYN INFORMACYJNY
CZERWIEC 1997 • NR 6 (58) CENA 1 zł



Jan Burlikowski

1 czerwca b.r. zmarł nagle w wieku 85 lat Jan Burlikowski, kronikarz Brzeska, były pracownik Prezydium Powiatowej Rady Narodowej.

J. Burlikowski urodził się w 1912 r. w Brzozowcach koło Lwowa. Po ukończeniu lwowskiego gimnazjum pracował



jako litograf w tamtejszej znanej firmie kartograficznej prof. E. Romera - „Książnica Atlas”, następnie w Zarządzie Gminnym w rodzinnej miejscowości. W 1944 r. uchodząc przed ukraińskimi nacjonalistami, za namową przyjaciół osiadł w Przyborowie. Po wyzwoleniu podjął pracę sekretarza gminy w sąsiednim Szczepanowie. W 1955 r. przeniósł się do Brzeska, gdzie objął stanowisko kierownika Wydziału Organizacyjno-Prawnego Prezydium Powiatowej Rady Narodowej, którą to funkcję pełnił do chwili przej-

ścia na emeryturę w 1973 r. W latach 1955 - 1975 prowadził brzeski radiowęzeł, którego był jedynym spikerem i redaktorem.

Predylekcję do historii zdradzał J. Burlikowski już w szkole powszechnej. Zainteresowania te, ciągle uzupełniane, zaowocowały napisaniem Kroniki Brzeska, zakupionej niedawno przez Urząd Miasta, Kroniki powiatu brzeskiego i monografii rodzinnej miejscowości - Brzozowców. W czasie pisania tych prac J. Burlikowski włożył wiele serca i czasu, poszukując materiałów archiwalnych w Krakowie, Tarnowie, Bochni. To właśnie on pierwszy zweryfikował daty budowy kościoła parafialnego p.w. św. Jakuba i utworzenia w Brzesku gimnazjum. Jemu również należy przypisać odkrycie na strychu kamienicy przy ul. Kościuszki nieistniejącego zakładu fotograficznego Marii

Srokowej z 50 tysiącami szklanych klisz.

W wywiadzie udzielonym w listopadzie ubiegłego roku naszemu miesięcznikowi J. Burlikowski zwierzył się - „Najciekawszy okres w moim życiu? To pisanie kroniki Brzeska”.

Odszedł wielki znawca dziejów naszego miasta, człowiek powszechnie znany, lubiany i poważany. Pogrzeb brzeskiego Kronikarza odbył się 4 czerwca na Cmentarzu Komunalnym w Brzesku.

J.W.

Będzie monografia

Władze Brzeska już kilka lat temu nawiązały ścisłą współpracę z Wyższą Szkołą Pedagogiczną w Krakowie. Prof. dr hab. Jan Lach, wraz ze swoimi studentami, prowadzi na naszym terenie badania z zakresu geologii, ochrony wód i ochrony powietrza. Studenci WSP przyjeżdżają do naszej gminy na praktyki pedagogiczne.

17 maja, w ramach obchodów Dni Brzeska, odbyło się spotkanie z prof. dr hab. Feliksem Kyrkiem. To jemu właśnie samorząd naszego miasta zaproponował opracowanie monografii Brzeska, w której poruszone zostaną zagadnienia geograficzne, historyczne i społeczne mające wpływ na powstanie i rozwój miasta. Profesor przyjął wstępnie propozycję, już wkrótce przedłoży on konspekt monografii, zaproponuje w nim autorów poszczególnych jej rozdziałów. W czasie spotkania prof. dr hab. F. Kyrk powiedział, że opracowaniem dziejów miasta powinni zająć się ludzie, którzy pochodzą z naszego rejonu.

Monografia, która oprócz dziejów miasta obejmie również historię sąsiednich wsi, będzie dość obszerna, wypełni 50-60 arkuszy drukarskich (około 1000 stron). Koszty opracowania i wydania pokryje miasto oraz zainteresowane zakłady pracy i instytucje. Umowa zostanie podpisana na przełomie września i października. Prace potrwać minimum dwa lata. Monografia zostanie wydana w nakładzie 2-2,5 tys. egzemplarzy.

Najwięcej źródeł dotyczących miasta znajduje się obecnie we Lwowie. Dlatego prof. dr hab. F. Kyrk zwrócił się z prośbą aby władze sfinansowały pobyt i pracę osoby, która zeebrałaby materiały w archiwach lwowskich. Prof. dr hab. F. Kyrk jest redaktorem naczelnym kilkunastu monografii, w tym m.in.: Tarnowa, Dębicy, Bochni, Rzeszowa. W czasie pobytu w Brzesku wygłosił referat o historii miasta, od jego początków do okresu rozbiorów Polski. W spotkaniu uczestniczyli również: wykładowca WSP, geograf, brzeszczanin, dr Zygmunt Szot i wspomniany wcześniej prof. Jan Lach. Wykład był bardzo ciekawy, przyszło go wysłuchać około 80 osób, głównie młodzież. Przewodniczący Radu Miasta Józef Kaczmarczyk obiecał, że wykłady n.t. miasta będą kontynuowane.

Z.S.

Podziękowanie

Panu Markowi Więckowskiemu - właścicielowi firmy „Skład Chemiczno-Budowlano-Metalowy” w Brzesku, za wieloletnią pomoc finansową na wyposażenie Poradni Dermatologicznej.

Dziękują pracownicy poradni

Warsztaty Ekologiczne

23 maja, w ramach Dni Brzeska, już po raz trzeci odbyły się Warsztaty Ekologiczne, organizowane przez Zakład Naprawczy Taboru Samochodowego i Sprzętu. Przybyło na nie około 50 burmistrzów i wójtów gmin małopolskich. Honorowy patronat nad imprezą sprawował wojewoda Wiesław Woda.

ZNTSiS działalność gospodarczą prowadzi od 1975 r. Firma na 10 ha powierzchni posiada pięć hal, w których realizowana jest, przez ponad 350 pracowników, produkcja przynosząca roczne obroty rzędu 10 mln PLN. Oferta zakładu obejmuje różnego typu śmieciarki, zestawy transportowe, pojemniki na odpady, zamiatarki, mikrokoparki, nowoczesne lokomotywy spalinowe. Zakład posiada własne biuro konstrukcyjne realizujące nie tylko sprawdzone, światowe technologie ale również własne roz-

wiązania konstrukcyjno-technologiczne, wykorzystując najnowocześniejszy park maszynowy, w tym centra obróbcze sterowane numerycznie, trwałe techniki malarskie, w których zastosowane są najlepszej jakości farby. „Wyroby naszego zakładu to nie jest dobro konsumpcyjne, które bezpośrednio dociera do każdego” - powiedział Marek Puzia, dyr. d/s. ekonomiczno-handlowych. „Od kilku lat rynek komunalny i ochrony środowiska systematycznie poszerzamy i zdobywamy. Sama koncepcja Warsztatów Ekologicznych wiąże się, nie ukrywam, również z celami marketingowymi. Tego typu spotkania organizujemy cyklicznie w różnych regionach Polski i wszędzie cieszą się one dużym zainteresowaniem. Ponadto dają one możliwość promocji miasta, pokazanie miejsca, w którym taki sprzęt jest produkowany”.

(s)



Najmłodsze „dziecko” ZNTSiS-u - mikrokoparka RT 10

Święto Ludowe

18 maja, w klubie „Gałaktyka”, odbyło się organizowane przez PSL, MOK, F.H. „Debiut”, Święto Ludowe Ziemi Brzeskiej. Uroczystość rozpoczęła się mszą świętą odprawioną w kościele na Słotwinie. Przybyło na nie wielu dostojnych gości, między innymi: wojewoda Wiesław Woda, prokurator wojewódzki Antoni Kura, Marian Zalewski, wójt gminy Szczurowa, członek prezydium Samorządowego, Antoni Przybyło. Ponadto wzięły w

niej udział władze samorządowe, przedstawiciele policji, sołtysi wsi, prezesi Zarządów Kół PSL.

Po południu uświetniając imprezę wystąpił zespół i kapela „Jadowniczanie”. Do późnych godzin nocnych trwał festyn ludowy.

Sponsorami tegorocznego Święta Ludowego byli: Zarząd Miasta, F.H. „Debiut”, OZP S.A., OSM, PSS „Społem”, Golden Frucht, RPK, Bank Spółdzielczy, MPEC.

Nowa komisja

W poprzednim numerze BIM-u błędnie podaliśmy skład Komisji d/s Rozwiązywania Problemów Alkoholowych. Wszystkich zainteresowanych serdecznie przepraszamy.

Rada Miasta powołała Miejską Komisję Rozwiązywania Problemów Alkoholowych w następującym składzie: Stanisław Migdał - przew. Komisji, Halina Nieć - sekretarz, Bogumiła Szymańska, Małgorzata Kozak, Edward Krężolek, Maria Michałowska, Krzysztof Ojczyk, Krystyna Put, Renata Pabian, Władysław Szychta, Lucyna Grabarz, Dobrosław Zachara, Maria Kociolek.

Dzień Dziecka

Już po raz drugi odbył się Dzień Dziecka, zorganizowany przez Stowarzyszenie Przedsiębiorców Brzeskich. Na placu Kazimierza Wielkiego można było obejrzeć występy zespołów dziecięcych ze szkół podstawowych naszego miasta i okolic, pokazy sprawnościowe straży pożarnej i ratownictwa PCK, a także wziąć udział w różnorodnych konkursach np. plastycznym, zawodach rowerowych, przeciąganiu liny, rzutach obręczą do celu oraz w loterii fantowej w której główną nagrodą był rower górski. Imprezę zakończyła dyskoteka dla milusińskich. Warto nadmienić, że dochód z loterii w wysokości ok. 2 tys. zł. został przeznaczony na potrzeby dzieci niepełnosprawnych z brzeskiej „Ochronki”.

Sponsorami imprezy byli: „ZBOWĘD”, F.H. - M. Cupała, „MAWEX”, Brzeska Oficyna Wydawnicza, F.H.U.P. „Varia”, Prywatna Apteka F. Krupy, Foto-Lambert, Kwaciarnia „Stokrotka”, F.H. - Z. Mucka, Hurtownia „ANEX”, Zakład Budowlany J. Nalepy, Stacja Paliw „Jaga”, Zakład Budowlany M. Plichty, Prywatna Apteka B. i P. Ropków, „Piwnica Brzeska”, „Has-Bud”, Firma „WAW”, Firma „PAN”, F.H. „Junior”, „Eurogum”, Telefony Brzeskie S.A., Spółdzielnia Mieszkaniowa, PZU, PKO BP, Urząd Miasta, MOK, Bank Spółdzielczy.

FISKALIZACJA

Twój obowiązek - nasz problem!

Firma "KUCHARSCY" S.C.

32-709 Bochnia, ul. Rynek 9, tel. (0197) 231-62, GSM (0601) 41-44-47

Biuro handlowe - i pietro (nad nowymi dell'kalesami)

Turniej Poezji Dziecięcej

12 maja w Miejskim Ośrodku Kultury odbył się Rejonowy Turniej Poezji Dziecięcej im. Jana Brzechwy. Patronat nad turniejem przyjęły TARR S.A., Kuratorium Oświaty w Tarnowie i burmistrz gminy Radomyśl Wielki.

Celem turnieju była popularyzacja poezji J. Brzechwy, krzewienie i doskonalenie kultury języka polskiego. Komisja powołana przez organizatorów dokonała oceny według następujących kryteriów: dobór repertuaru, kultura słowa, interpretacja i ogólny wyraz artystyczny.

Wśród recytatorów indywidualnych w kategorii wiekowej 6 - 10 lat miejsce I zdobył Mateusz Kresiek ze SP nr 3 w Brzesku, miejsce II - Joanna Kania ze SP w Morzyskach a miejsce III - Regina Zalewska ze SP w Sterkowcu. W kategorii tej przyznano również dwa wyróżnienia, które otrzymały: Marzena Występek z Domu Dziecka w Jasieniu i Natalia

Brożek ze SP nr 3 w Brzesku.

W kategorii wiekowej 11 - 13 lat miejsce I otrzymał Piotr Klepak, miejsce II - Justyna Kołodziej, a miejsce III - Anna Kukulka, wszyscy ze SP nr 3 w Brzesku, natomiast wyróżnieniami uhonorowano: Katarzynę Wróbel i Kamilę Kozub, również z tej samej szkoły.

W kategorii wiekowej powyżej 13 lat I lokatę zdobyła Katarzyna Kozak ze SP nr 2, a miejsca następne - Barbara Budzyn ze SP nr 3 i Paulina Radzięta ze SP nr 2.

Laureatom wręczono nagrody i pamiątkowe dyplomy ufundowane przez MOK.



fot. P. Duda



Koncert „Funk the nite”

17 maja w „Piwnicy Brzeskiej”, w ramach obchodów Dni Brzeska wystąpił zespół „Funk the nite” w składzie: Jacek Królik - gitara, Ryszard Krawczuk - saksofon altowy i barytonowy, Piotr Żaczek - gitara basowa i Artur Malik - perkusja. Wspomniani muzycy grają ponadto z wieloma innymi zespołami lub wokalistami m.in. z Justyną Steczkowską, Renatą Przemyk, „Lombardem”, orkiestrą Zbigniewa Górnego, „Chłopcami z Placu Broni”.

W przemiłej piwnicznej atmosferze zespół wykonał m.in. kompozycje własne jak i Ch. Parkera, M. Devisa, T. Monka, T. Jones'a. Dochód z koncertu zasilł konto Jędrusia Rosy. Sponsorem imprezy była Rejonowa Spółdzielnia Ogrodniczo-Pszczelarska w Brzesku.

Dzień Dziecka z TV Polsat

Gminny Ośrodek Kultury w Dębnie był organizatorem obchodów Dnia Dziecka z „Klip Klapsem”. Wśród wykonawców wystąpiły gwiazdy i gwiazdeczki dziecięcej listy przebojów TV Polsat: Joanna Pajor, Emilka Małecka, Sylwia Kulczykowska, Karolina Trojanowska, Małgorzata Piotrowicz, Samuela Modzelewska, Monika Rysińska, Małgorzata Marczak, Magda Sychowska oraz formacje taneczne: Puls Max, Szkraby, Klasa. Ponadto odbyła się szalona zabawa z udziałem zespołów dance: Marco, Iskierki & Miśter „G”, której towarzyszyły liczne konkursy z nagrodami. Koncert prowadzili prezenterzy TV Polsat: Wojciech Asiński i Andrzej Krucz. Patronat nad imprezą przyjęło Polskie Radio Kraków. Koncert rejestrowała TV Polsat.

Redakcja BIM zaprasza wszystkich chętnych do współpracy. Prosimy o nadsyłanie tekstów (maksimum 3 strony maszynopisu).

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów i zmiany tytułów.

Redaguje zespół : Jerzy Wyczęsany - redaktor naczelny

Zofia Sitarz - korekta, Józef Baran, Ryszard Cuber, Rafał Parketny, Tomasz Czyrek, Piotr Duda, Agata Podłęcka.

adres : 32-800 Brzesko, ul. Kościuszki 7, tel./fax (14) 663-17-03, 663-05-89

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo do skrótów i zmiany tytułów.

Archiwalne numery BIM-u można otrzymać w redakcji.

Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

Wydawca : MOK w Brzesku. Dyżury w redakcji prowadzone są codziennie w godz 9.00 - 15.00 **Skład:** mtw

Druk : Brzeska Oficyna Wydawnicza, A.R. Dziedzic, ul. Czarnowiejska 1, tel/fax (14) 663-11-91, tel.(14) 686-14-70.

Wystawa łysogórskich uczniów

W maju, w Miejskim Ośrodku Kultury czynna była wystawa malarstwa, rysunku, ceramiki i witraży czwartej klasy Technikum Ceramicznego z Łysej Góry. Prezentowane na wystawie prace zostały wykonane pod kierunkiem pedagogów: Ryszarda Moskwy (malarstwo, rysunki, bańki choinkowe), Małgorzaty Kluski (ceramika) i Krzysztofy Moskwy (witraże). Autorami prac byli: Marek Chmura, Anna Czugujewicz, Amelia Długosz, Izabela Duško, Piotr Jawień, Magdalena Jurek, Izabela Kołodziejczyk, Anna Kubala, Monika



fol. P. Duda

Pudło, Krystyna Smęda, Tomasz Surowiecki, Paulina Tarkowska, Anna Więcek, Stanisław Drag, Marlena Gawlik, Magdalena Klasa, Izabela Lechowicz, Ewa Matura, Agnieszka Mikuła, Anna Masoń, Iwona Piwowar, Lucyna Podolska, Magdalena Sagan, Aneta Słowik, Jolanta Stepień, Elżbieta Wielbłąd.

Wystawa była wstępem do zaplanowanej na przyszły rok dużej jubileuszowej prezentacji, podsumowującej 50 lat istnienia łysogórskiej szkoły.

Sponsorem wernisażu była firma ALTI.



Krakowski Wianek dla „Porębian”

Po raz szesnasty 11 maja w zabytkowym parku w Szczurowej odbył się Wojewódzki Przegląd Zespołów Folklorystycznych i Śpiewaczych, Kapel Ludowych im. Jędrzeja Cierniaka o „Krakowski Wianek”. Celem imprezy była konfrontacja dorobku artystycznego zespołów i kapel ludowych.

W tegorocznym przeglądzie folklorystycznym uczestniczyło 28 zespołów. Przewodnicząca jury Janina Kalicińska podkreśliła bardzo dobry poziom artystyczny zespołów i kapel.

W kategorii zespołów folklorystycznych pierwsze miejsce i „Krakowski Wianek” przypadło w udziale: Zespołowi Pieśni i Tańca „Porębianie” oraz zespołom z Siedlc i z Łoniowej. Drugie miejsce otrzymali „Swojacy” z Wierchosławic oraz „Bochnianie” z Bochni.

W kategorii kapel ludowych pierwsze miejsce zajęła Kapela Ludowa GOK z Dębna i kapela „Pogórzanie” z Jastrzębia, natomiast drugie kapela „Maszkieniczenie”.

W kategorii kapel artystycznie opracowanych, jury pierwsze miejsce przyznało kapeli „Bochnianie”, zaś miejsce drugie przypadło kapeli „Porębianie”, a trzecie - kapeli „Rysie” z Rudy Rysie.

Krzyże dla kombatantów



Od prawej: Stanisław Pieprzycki, pptk. Jan Zaid, Ryszard Gruca, Władysław Skalski

Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej oddział w Brzesku był organizatorem spotkania, które 10 maja odbyło się w „Piwnicy Brzeskiej”. Na spotkaniu nastąpiło uroczyste wręczenie Krzyży AK przyznanych przez prezydenta RP. To podniosłe wydarzenie poprzedzone zostało mszą św. w kościele p.w. Ducha Św. Po uroczystości żołnierze AK i zaproszeni goście wzięli udział w spotkaniu koleżeńskim.

KASA FISKALNA SYSTEM 600

spełni wszystkie Twoje wymagania

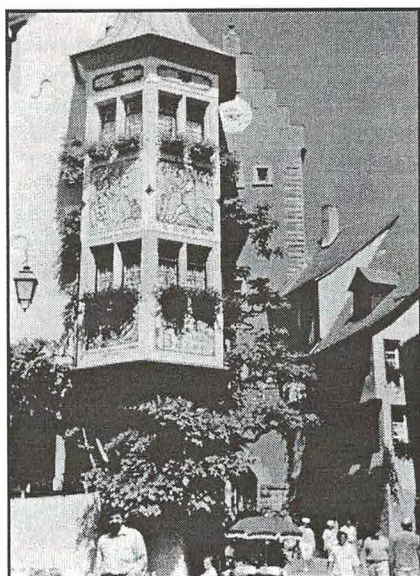
Firma „KUCHARSCY” S.C.

32-700 Bochnia, ul. Rynek 9, tel. (0197) 231-62, GSM+ (0601) 41-44-47

Biura handlowe - i piętro (nad nowymi delikatesami)

PARTNERS T W O

W dniach 28 - 31 maja b.r. w niemieckiej miejscowości Langenenslingen przebywała grupa brzeskich radnych z burmistrzem B. Tolaszem, przewodniczącym Rady Miejskiej J. Kaczmarczykiem, dyr. browaru Okocim St. Ciubą oraz proboszczem parafii Miłosierdzia Bożego J. Mularzem. Łącznie w rewizycie (radni z Langenenslingen gościli w Brzesku w maju 1996 r.) wzięło udział 70 osób w tym orkiestra dęta browaru Okocim. Program wizyty był bardzo urozmaicony, a złożyły się nań



Kamienica w Meersburgu

wizyty i oficjalne spotkania uwieńczone podpisaniem umowy o partnerstwie między gminami Brzesko i Langenenslingen oraz browarem Okocim, a także indywidualne kontakty z mieszkańcami i wycieczki po bliższej i dalszej okolicy.

Langenenslingen jest miejscowością położoną w Górnej Szwabii, około 80 km od granicy z Francją, 60 km od Jeziora Bodeńskiego stanowiącego wspólną własność Niemiec, Szwajcarii i Austrii. Miasto, przepięknie położone wśród pagórków porośniętych starym lasem, jest stolicą gminy składającej się z 8 miejscowości. W samym Langenenslingen mieszka 1400 mieszkańców, a w całej gminie 3500 osób. Istnieją tutaj dwa kościoły, star-

szy pod wezwaniem św. Maurycego, którego początki sięgają XI w., z tego okresu zachowała się wieża romańska ale zwieńczona barokowym hełmem. Kościół był wielokrotnie przebudowywany: w XIV w., w stylu gotyckim, w XVII w., w stylu barokowym, a pod koniec XIX w., w stylu klasycystycznym. Drugi, nowy kościół pod wezwaniem św. Konrada został wybudowany pod koniec XIX w., konsekrowany w 1894 r. zbudowany w stylu neogotyckim. W Langenenslingen mieści się 4-klasowa szkoła podstawowa i przedszkole. Obiektem, którego można by pozazdrościć to hala sportowo-widowiskowa, wielofunkcyjna, z boiskiem do piłki ręcznej, koszykowej, siatkówki, tenisa itp. oraz dużą sceną z pełnym zapleczem.

Najważniejszym dniem wizyty był czwartek. O godzinie 9⁰⁰ brzescy radni wzięli udział w mszy świętej oraz procesji z okazji Bożego Ciała. W procesji uczestniczyła orkiestra browaru Okocim, która wraz z miejscową orkiestrą przygotowały oprawę muzyczną uroczystości. Po zakończeniu procesji przed ratuszem odbył się koncert orkiestr dętych, a brzescy radni zasadzili drzewko przyjaźni - jarzębinę, o którą gospodarze obiecali dbać i pielęgnować ją, aż wyrośnie na piękne drzewo. Następnie goście z Brzeska zwiedzili odległy o 2 km pałac Schenken von Stauffenberg w Wilfingen. Pałac został wybudowany w XVII w. przez biskupa Konstancji jako pałac myśliwski. Zamieszkuje w nim potomek w linii prostej generała, który dokonał próby nieudanego zamachu na Hitlera w 1944 r. W każdą rocznicę śmierci generała, pałac odwiedzany jest przez najwyższych dostojników niemieckich z kanclerzem Kohlem na czele. Warto także wiedzieć, że w r. 1944 w pałacu rezydował kolaboracyjny rząd francuski. O godz. 20⁰⁰ rozpoczęła się oficjalna część wizyty, w trakcie której podpisano umowę o partnerstwie między gminami Brzesko, Langenenslingen i Browarem Okocim. W oficjalnych przemówieniach burmistrzów Wernera Gebele, Bogusława Tolasza i dyrektora Stanisława Ciuby przebiegała chęć wypełnienia ogólnych zapisów umowy żywą treścią. Bur-

mistrz Langenenslingen kładł nacisk na wymianę grup młodzieży, rozwój kontaktów kulturalnych, sportowych, burmistrz Brzeska wyraził chęć korzystania z niemieckich doświadczeń, technologii np. w budowie dróg, intensyfikacji produkcji rolnej itp. Po przemówieniach delegacje wymieniły upominki. Ze strony Brzeska był to ręcznie tkany gobelin z herbem miasta, wspinały drogowskaz wskazujący odległość do naszego miasta, małe witraże oraz kasety video promujące miasto z tekstem w języku niemieckim. Dyrektor Ciuba w imieniu Zarządu Browaru Okocim także wręczył gobelin, w kształcie drzewka, które w ubiegłym roku radni Langenenslingen posadzili na terenie Browaru Okocim i wiele innych prezentów. Obdarowani zostali również przebywający na sali dwaj przedstawiciele rodu Goetzów, którzy otrzymali pamiątkowe beczułki wykonane na 150-lecie



Grupa z Browaru na ulicach

okocimskiego browaru. Uroczystość przeplatana była występami orkiestr dętych, znakomitego chóru męskiego Liederkranc z Langenenslingen i grupy gimnastycznej. Następnie burmistrzowie Gebele, Tolasz i dyr. Ciuba podpisali umowę o partnerstwie w jednobrzmiących dokumentach, spisanych w języku polskim i niemieckim. Z



Delegaci z Brzeska przed ratuszem w Langenenslingen

kolei burmistrz Langenenslingen w uznaniu ogromnego wkładu pana Klemensa Naybara w dzieło zbliżenia między Brzeskiem a Langenenslingen nadał mu tytuł „Przyjaciela Gminy Lan-

genenslingen”. Po zakończeniu oficjalnej części uroczystości rozpoczęła się wspaniała zabawa, na której, mimo bariery językowej zarówno Polacy jak i Niemcy bawili się znakomicie.

Piątek gospodarze przeznaczili na turystyczne wojaże. Doliną Dunaju (rzeka ma swoje źródła około 50 km od Langenenslingen) dojechaliśmy nad Jezioro Bodeńskie, gdzie zwiedziliśmy Bazylikę w Birnau, następnie odbyliśmy prawie dwugodzinną przejażdżkę statkiem po jeziorze. W godzinach popołudniowych zwiedziliśmy zamek i miasto Meersburg przepięknie tarasowo położone nad Jeziorem Bodeńskim. Pierwszą warownię zbudowali tutaj Rzymianie, przebudowano ją następnie w wieku XII - XIII w stylu gotyckim, następnie wprowadzono pewne formy renesansowe. W ostatnim dniu pobytu zwiedziliśmy wspólną dla kilku gmin oczyszczalnię ścieków w Redlingen, a wizytę zakończyło nabożeństwo majowe w pięknie położonej kaplicy odpustowej w Ensmad. Potem nastąpiły ostatnie podziękowania, wymiana drobnych upominków i przed naszą delegacją została już tylko około 20 godz. podróż do Brzeska.

Ryszard Cuber

Nauczyciele o maturze

W Zespole Szkół Ekonomicznych do pisemnego egzaminu maturalnego przystąpiło 233 osoby, z czego odpadło 15. Część ustną zdawało 204 uczniów, nie zaliczyło go 28-ju. Najwięcej „oblało” język polski - 19, matematykę i historię po 5-ju i 9-ju geografii. Wszyscy oni mogą zdawać egzamin poprawkowy w sierpniu. „Cieszyłam się kiedy ogłoszono wyniki z części pisemnej, bo tylko niewielu uczniów jej nie zaliczyło” - powiedziała dyrektor ZSE, Janina Cehak. „I ja i całe grono pedagogiczne jesteśmy zadowoleni natomiast egzaminami ustnymi. 28 osób to bardzo dużo, ponad 10 % wszystkich zdających”.

Nieoficjalne statystyki, prowadzone przez nauczycieli tej szkoły, wskazują, że coraz więcej uczniów podejmuje studia wyższe. Uczą się zarówno w wyższych szkołach państwowych jak i prywatnych. Największym powodzeniem cieszą się Nowosądecka Szkoła Biznesu i Akademia Ekonomiczna.

„Poziom tegorocznych egzaminów nie odbiegał zasadniczo od tych z lat poprzednich” - powiedział dyrektor Zespołu Szkół Mechaniczno-Elektrycznych, Mieczysław

Kościelniak. „Zmieniło się może tylko to, że uczniowie bardziej narzekali na egzamin z języka polskiego. Ale generalnie uważam, że wyniki były nie najgorsze. Na 149 zdających, 135 osób otrzymało świadectwa dojrzałości”.

60 % absolwentów ZSME podejmuje studia wyższe. Reszta, bez większych problemów dostaje pracę. Na dobrze przygotowanych fachowców zawsze jest popyt.

W Liceum Ogólnokształcącym do egzaminu dojrzałości przystąpiło 147 osób. „Osobiście uważam, że tematy z języka polskiego były w tym roku wyjątkowe” - mówiła dyrektor LO Bożena Kalinowska. „Dawały piszącym duże możliwości, ich tematyka nie ograniczała się tylko do lektur szkolnych, jak to było dotychczas. Nasi uczniowie naprawdę świetnie odpowiadali. Egzamin ustny przebiegał sprawnie, chociaż były porażki. Ale uczeń mierny, na maturze musi porażkę brać pod uwagę. Niektórzy mocno mnie zadziwili. Przez cztery lata kombinowali jak mogli, żeby się nie uczyć, a na maturze zabłysnęli naprawdę głęboką wiedzą. I na koniec podzielę się jeszcze refleksją bardzo osobistą. W czasie matur do-

piero widać jak w ciągu kilku lat dzieci zamieniły się w dorosłe, świadome swej przyszłości osoby. Przed komisją stają już jako piękne kobiety i przystojni mężczyźni, którzy wierzą, że mają przed sobą duże szanse”.

70 % uczniów „ogólniaka” zdaje z powodzeniem egzamin na wyższe uczelnie. Wybierają bardzo różne kierunki, ostatnio modne jest prawo, biznes i języki obce. Wielu z nich, po kilku latach studiów wraca do swojej szkoły podejmując pracę nauczycieli i pedagogów. Obecnie, ponad połowa uczących w LO to absolwenci tej placówki.

Z.S.

DRUKARKA FISKALNA

FP - 600

absolutnie niezawodna!

Firma "KUCHARSCY" S.C.

32-700 Bochnia, ul. Rynek 9, tel. (0197) 231-82, GSM+ (0601) 41-44-47

Biuro handlowe - I piętro (nad nowymi delikatesami)

Gmina bez problemów

Podpisał pan umowę o partnerstwie między gminą Langenenslingen, Brzeskiem i Browarem Okocim. Tym samym wieloletnie starania uwieńczone zostały sukcesem. Jak pan uważa, w jakich dziedzinach można tę umowę wypełnić konkretną treścią, gdzie można osiągnąć najlepsze efekty?

Pierwszą sprawą, którą należałoby się zająć to sport. Zauważyłem, że zarówno w Langenenslingen jak i w Brzesku jest wiele osób zajmujących się sportem.

Jakie dyscypliny są najpopularniejsze w waszej gminie, w jakich możemy współzawodniczyć?

Najbardziej popularną dyscypliną sportu, podobnie jak u was, jest piłka nożna. Również bardzo prężnie działa sekcja tenisa ziemnego, bardzo popularne i uprawiane przez liczną grupę osób są wschodnie sztuki walki, szczególnie karate.

Czy Langenenslingen posiada już umowę o współpracy z innym miastem europejskim? Jeżeli chodzi o samą miejscowość Langenenslingen, to umowa z Brzeskiem była pierwszym tego typu dokumentem. Należy pamiętać, że nasza gmina składa się z 8 miejscowości i np. Enslingen posiada podpisaną umowę o współpracy z jednym z miast francuskich.

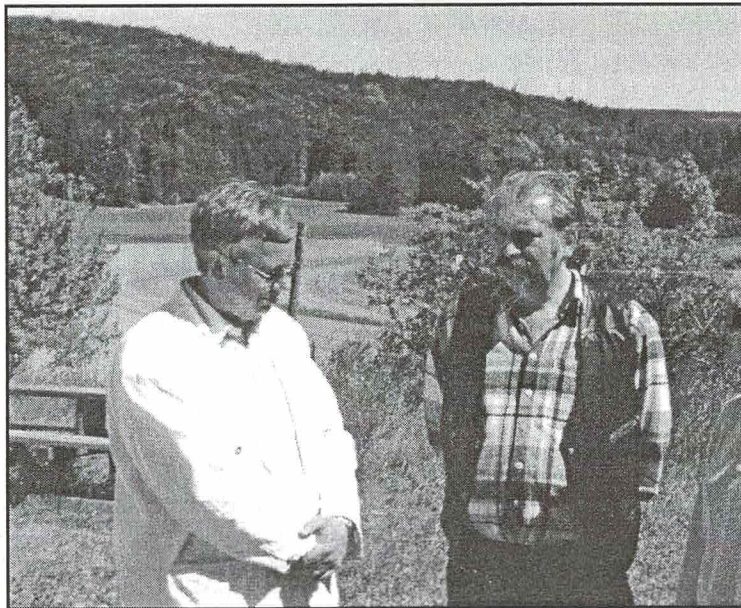
Jakie są aktualnie problemy, których rozwiązanie uważa pan za najważniejsze dla mieszkańców Langenenslingen?

Oczywiście w każdej gminie istnieją zawsze pewne problemy. Mówmy jednak nie o problemach a o zadaniach. Jak już wcześniej wspominałem, jednym z najważniejszych w najbliższej przyszłości jest dalsza rozbudowa i unowocześnienie oczyszczalni ścieków. Ta inwestycja w okresie kolejnych 3 lat kosztować nas będzie około 7 mln. marek.

Ponieważ jestem nauczycielem a także przewodniczącym Komisji Oświaty Rady Miejskiej w Brzesku,

nie mogę nie zapytać o organizację oświaty w waszej gminie.

Jeżeli chodzi o oświatę to aktualnie nie mamy żadnych problemów. W Langenenslingen posiadamy szkołę podstawową, czteroklasową, do której uczęszcza 240 uczniów i z tego co wiemy ilość ta będzie się zmniejszać w następnych latach. Teraz jednym z najważniejszych zadań związanych ze szkolnictwem jest komputeryzacja, ale nie będzie się to odbywać na nasz koszt, zostanie to sfinansowane ogólnie. Przedszkole obsługuje całą gminę, uczęszcza do niego 130 dzieci,



Ostatnie rozmowy burmistrzów

podzielonych na 5 oddziałów. Dowódz dzieci do przedszkola i szkoły w całości pokrywa gmina. Utrzymanie dzieci w przedszkolu pokrywają rodzice, pierwsze dziecko płaci 100 %, drugie 50 %, za trzecie nie pobieramy żadnej opłaty.

Czy istnieje w waszej gminie lokalna gazeta i kto ją wydaje?

Jeżeli chodzi o czasopismo to należy w pierwszej kolejności wymienić „Birschezeitung”, która ukazuje się nie tylko na terenie naszej gminy, ale w dużym szerszym okręgu. W tej codziennej gazecie ukazuje się lokalny dodatek, w którym znajdują się informacje dotyczące naszej gminy. Ukazuje się także tygodnik wydawany w Langenenslingen.

Czego należy życzyć panu burmistrzowi i mieszkańcom Langenenslingen?

Pytanie jest bardzo trudne, ale uważam, że zadaniem burmistrza jest podejmowanie decyzji, które muszą być akceptowane zarówno przez mieszkańców jak i Radę Gminy, która musi zatwierdzić wszelkie idee, pomysły jakie przedstawia burmistrz. Jak do tej pory współpraca układa się bardzo dobrze i to jest chyba to czego bym sobie życzył najbardziej.

Jest pan burmistrzem już 22 lata. Czy mógłby pan powiedzieć jak się

to robi? Czy może pan podać jakąś receptę?

Nie mam oczywiście żadnej recepty jak być dobrym burmistrzem, ale muszę przyznać, że praca ta daje mi wiele satysfakcji i wiele radości. Jednak praca burmistrza to nie tylko same przyjemne rzeczy, jest to praca nerwowa i czasami niełatwa. Myślę, że umiejętność podejmowania trudnych decyzji i umiejętność kompromisu powoduje, że sprawuję tę funkcję już 22 lata.

Co zechciałby pan burmistrz, na zakończenie naszej rozmowy, przekazać mieszkańcom Brzeska?

Życzę aby wszelkie problemy, które istnieją

na terenie waszej gminy zostały rozwiązane i aby znalazły się środki na ich finansowanie, bo bez nich jest to niemożliwe. Podczas pobytu w Brzesku dowiedziałem się, że największymi problemami są bezrobocie i przestępczość. Życzyłbym aby te sprawy zostały w możliwie krótkim czasie rozwiązane. Nawiązując do podpisanej umowy o partnerstwie, to chciałbym aby ta umowa nie oznaczała tylko przyjacielskich stosunków między burmistrzami obydwu gmin. Chciałbym, żeby brzeszczanie byli przekonani o tym, że to partnerstwo należy realizować nie na poziomie burmistrzów tylko na poziomie mieszkańców.

Dziękuję za rozmowę.

żyjemy zdrowiej i aktywniej

Redaguje prof. dr hab. Paulin Moszczyński

CZŁONEK POLSKIEJ AKADEMII MEDYCYNY I NOWOJORSKIEJ AKADEMII NAUK

Zdrowy tłuszcz

„Niech pokarm będzie lekiem a lek pokarmem”- tak mawiał Hipokrates do swoich uczniów. W swej codziennej praktyce lekarskiej często stosuję naturalne produkty, które z powodzeniem mogą zastąpić środki chemiczne.

Morskie ryby są cennym produktem spożywczym polecanym w profilaktyce miażdżycy i jej skutków. Dzięki dużym ilościom tak zwanych tłuszczowych obniżają one zawartość cholesterolu i trójglicerydów oraz zapobiegają powstawaniu „skrzepików” krwi.

Już ponad ćwierć wieku temu stwierdzono, że Eskimosi mimo stałej konsumpcji pokarmów zawierających dużo cholesterolu, dziesięciokrotnie rzadziej chorują na miażdżycę od Europejczyków. Nie decydują tutaj względy dziedziczne. Kiedy osiedlali się w Danii, to zapadali na zawał serca tak samo często jak rodowici Duńczycy. Inne badania wykazały, że Japończycy z rejonów nadmorskich rzadziej umierali na choroby serca niż Japończycy z terenów rolniczych. Również w USA i Holandii obserwowano hamujący wpływ konsumpcji ryb morskich na rozwój miażdżycy.

Za tak korzystne oddziaływanie zdrowotne odpowiedzialne są wielonienasycone kwasy tłuszczowe z grupy omega-3 (WNKTO-3) a w szczególności kwas eikozapentaenowy (EPA) i dokozaheksaenowy (DHA), znajdujące się w dużych ilościach w tłuszczach ryb i ssaków morskich.

WNKTO -3 mają wielokierunkowy wpływ na organizm człowieka. Przede wszystkim działają korzystnie na gospodarkę lipidową i w ten sposób hamują rozwój miażdżycy. Powodują obniżanie się stężeń trójglicerydów i cząsteczek cholesterolu o bardzo niskiej gęstości (cholesterol „zły”) oraz zwiększają produkcję substancji nazywanej prostacy-

kliną, która zapobiega krzepnięciu krwi. WNKTO- 3 zmniejszają lepkość krwi, zwiększają prędkość przepływu krwi przez naczynia włosowate, przeciwdziałają zlepianiu się płytek krwi, zjawisku inicjującemu krzepnięcie krwi w naczyniach krwionośnych. W doświadczalnym modelu zawału serca i udaru mózgowego u psów i szczurów, WNKTO-3 powodowały zmniejszanie się obszaru martwicy. U chorych na niedotlenienie serca mogą zmniejszać częstość i natężenie bólów wieńcowych. Zmniejszają także częstość bólów serca i nawrotów zwężeń tętnic wieńcowych u chorych, których leczono operacyjnie dokonując plastyki tętnic wieńcowych. WNKTO-3 podawane pacjentom cierpiącym na niedokrwienie kończyn powodowały cofanie się bólów oraz wydłużały dystans, który chory mógł przebyć bez dolegliwości. Różne formy miażdżycy kliniczne miażdżycy to nie jedyne wskazania do stosowania kwasów tłuszczowych z grupy omega-3. Obserwacje epidemiologiczne wskazują na niską zapadalność populacji spożywających duże ilości ryb na łuszczycę, wrzodziejące zapalenie jelita grubego, gościec stawowy i astmę oskrzelową. Podawanie WNKTO-3 chorym na reumatoidalne zapalenie stawów powodowało złagodzenie porannej sztywności, zmniejszenie obrzęków i bolesność stawów oraz pozwoliło na ograniczenie leczenia farmakologicznego.

Obserwowano także korzystny wpływ tłuszczu rybiego na pracę przeszczepionej nerki i ciśnienie tętnicze biorców przeszczepów. Wśród osób otrzymujących dodatkowo 6g tłuszczu rybiego dziennie, liczba odrzuconych przeszczepów była mniejsza o 30% niż u osób z przeszczepami, którym nie podawano WNKTO-3.

Należy jednak pamiętać również o niekorzystnych efektach działania WNKTO -3. Nadmierne spożycie



tłuszczów rybich wiąże się z wprowadzeniem do organizmu dużych ilości witaminy A i D. Nadmiar witaminy A wywołuje brak apetytu, drażliwość, łatwe męczenie i świąd skóry, wypadanie włosów, bóle stawowe. Podawanie większych ilości witaminy D jest powodem chudnięcia, nudności, wymiotów, biegunki, nieprzyjemnego zapachu z ust., bólów głowy i odkładania się wapnia w nerkach i w mięśniu sercowym. Duża konsumpcja WNKTO-3 zwiększa zapotrzebowanie ustroju na witaminę E. Zwrócono także uwagę na fakt, że Eskimosi spożywający dziennie około 50 g WNKTO-3 mają skłonność do powstawania nie tylko wybroczyn krwawych na skórze i śluzówkach ale również do większych krwawień. Nie ustalono jednak przyczyny tych zaburzeń krzepliwości. Niektóre badania wskazują, że efektami ubocznymi nadmiernej podaży tłuszczu rybiego może być większa skłonność do infekcji bakteryjnych, wirusowych i grzybiczych.

Osobom zdrowym oraz chorym oraz zagrożonym miażdżycą polecam konsumpcję ryb morskich 2 razy w tygodniu (jeden obiad i jedna kolacja). Ryba im tłustsza tym zdrowsza. Pacjentom, którzy nie lubią ryb zalecam okresowe przyjmowanie kapsułek zawierających tłuszcz ryb lub ssaków morskich albo picie popularnego dawniej tranu. Tłustych ryb nie mogą jadać osoby mające problemy z trawieniem tłuszczów z powodu chorób trzustki lub wątroby.

**AUTORYZOWANY DYSTRYBUTOR
KAS I DRUKAREK FISKALNYCH
produkcji ELZAB S.A.**

**analiza potrzeb
kompleksowe wdrożenia**

Firma "KUCHARSCY" S.C.

32-700 Bochnia, ul. Rynek 9, tel. (0197) 231-62, GSM: (0601) 41-44-47

Biuro handlowe - I piętro (nad nowymi delikatesami)

BYĆ NAJLEPSZYM

Ilu mieszkańców Brzeska biorąc do ręki puszkę Coca-Coli wie, że w ręku trzyma opakowanie wyprodukowane w naszym mieście? Czy skojarzą go z zespołem schowanych w zieleni budynków przy ulicy Starowiejskiej? Myślę, że niezbyt wielu.

Oferta zakładu

Prezes Zarządu Can-Pack S.A., Wiesław Smulski twierdzi, że w utrzymaniu wiodącej pozycji na rynku decydującą rolę odgrywa wola bycia najlepszym. Dla grupy Can-Pack wola ta stała się podstawą odniesionego sukcesu. Bez wątpienia są najsilniejszą i najbardziej innowacyjną grupą firm opakowaniowych w Europie Środkowej i Wschodniej. Roczna wartość sprzedaży grupy przekracza 350 mln USD. W 9 zakładach wchodzących w skład grupy zatrudniają ponad 1500 pracowników. Oferta zakładu obejmuje szeroki asortyment puszek dwu i trzyczęściowych dla żywności i napoi, wieczek łatwotwieralnych, tub aluminiowych, zamknięć do butelek plastikowych i szklanych, a także opakowań metalowych dla przemysłu chemicznego i opakowań z tworzyw sztucznych. Oferują także maszyny napelniające i zamykające, narzędzia i części zamienne, jak również szeroki wachlarz usług serwisowych. W rezultacie realizacji odważnych projektów inżynierskich i inwestycji o wartości blisko 60 mln USD osiągnęli najwyższy światowy poziom technologii produkcji opakowań. Wysoka jakość opakowań i bardzo dobra litografia ułatwiają sprzedaż produktów.

„Wola bycia najlepszym nie pozwala nam na zadowalanie się odniesionym sukcesem” - twierdzi dalej prezes Wiesław Smulski. „W oparciu o szczegółową analizę zmian zapotrzebowania rynku podejmujemy nowe przedsięwzięcia służące realizacji strategii dynamicznego rozwoju”.

Z całego świata

28 maja był dniem otwartym fabryk brzeskich z grupy Can-Pack, w ramach V Światowego Forum Mediów Polonijnych Tarnów-Warszawa-Zakopane «97. Blisko 170 dziennikarzy z całego świata z zapartym tchem oglądało nowoczesne hale produkcyjne, zapoznając się jednocześnie z niektórymi procesami technologicznymi.

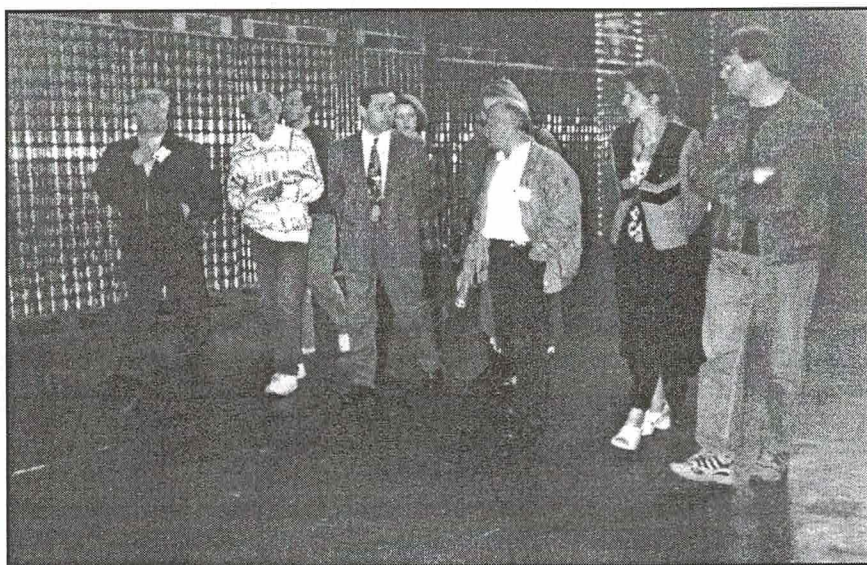
Maszyny pracują nieprzerwanie od 1 stycznia do 31 grudnia. Produkcja jest imponująca. Na dobę fabryka wytwarza 1,3 mln puszek i 2,5 mln wieczek,

no w Pol-Am-Pack-u jak i w Can-Pack-u wymienione zostały wszystkie maszyny i sprzęt. Wcześniej puszki były lutowane, teraz przy pomocy nowych technologii są zgrzewane.

Skąd tak bogaty asortyment produkowanych opakowań? Zespół kadry zarządzającej jest zdania, że zakład zawsze musi być przygotowany na każde żądanie klienta.

Krótką historią

Polish American Packaging Corporation, Spółka, która zapoczątkowała



Grupa dziennikarzy z Ukrainy i Białorusi zwiedzających Can-Pack

oprócz tego 3,5 mln opakowań z blachy stalowej ocynowanej przeznaczonej do przechowywania żywności. Na sześciu liniach produkcyjnych wytwarzane są puszki o różnych rozmiarach i pojemności od 70 g do 5 kg. Na terenie zakładu są one lakierowane i litografowane. Jeśliby różne wersje rozmiarowe pomnożyć przez ilość sposobów ich lakierowania, dałoby to w efekcie kilka tysięcy kombinacji.

W ciągu ostatnich pięciu lat, zarów-

powstanie grupy Can-Pack utworzona została 28 listopada 1989 r. i była jedną z pierwszych dużych spółek z kapitałem zagranicznym. Dzisiaj w skład grupy wchodzi już 9 samodzielnych spółek. W dużej części powstały one w wyniku przekształceń strukturalnych i modernizacji zakładów istniejących przed r. 1990. Stąd też stanowią one dobrze skomponowaną konsolidację tradycji w produkcji opakowań, sięgającą jeszcze lat dwudziestych, do-

świadczą kadry inżynierskiej, wywodzącej się z POB „Opakomet”, a także młodej, pełnej zapału grupy ludzi, którzy wchodzili w swe dorosłe życie już po r. 1989 oraz nowoczesnych technologii pozyskanych dzięki olbrzymim inwestycjom kapitałowemu. Pionierski okres formowania grupy, spowodowany szeregiem złożonych sytuacji będących konsekwencją zarówno trwającego procesu tworzenia nowych uwarunkowań prawnych w gospodarce i akceptacji własności prywatnej, jak i kapitału zagranicznego, a także trwająca od początku rywalizacja z konkurencją, pozwoliły na ukształtowanie silnego zespołu kadry zarządzającej grupą.

Brzeszczanie mają kłopoty z różnicowaniem Can-Pack-u od Pol-Am-Pack-u. Obydwa mają siedzibę przy ulicy Starowiejskiej. Pierwszy produkuje puszki napojowe i wieczka łatwo otwieralne, natomiast drugi specjalizuje się w produkcji trzy i czteroczęściowych opakowań okrągłych, zgrzewanych oraz w lakierowaniu i litografowaniu blach.

Zdrowie i ekologia

Dopuszczalna norma hałasu wynosi obecnie 80 decybeli. Są jednak w zakładzie miejsca gdzie normy te są przekraczane, nawet o 50 %. Dlatego wszyscy pracownicy zobowiązani są do noszenia stopperów i słuchawek. Urządzenia i maszyny dające największy hałas obudowywane są osłonami wyciszającymi. Na halach produkcyjnych, tam gdzie jest to możliwe, znajdują się kabiny izolujące. Co pół roku pracownicy badani są przez lekarza na okoliczność utraty słuchu. Osoby, u których zostaje ona stwierdzona, zostają przeniesione od bezpośredniej produkcji i pracują tam, gdzie jest ciszej. Zakład za szkodliwe warunki pracy dopłaca tzw. „szkodliwe” do każdej przepracowanej godziny. Dopłaty do poborów dostają również pracownicy lakierni.

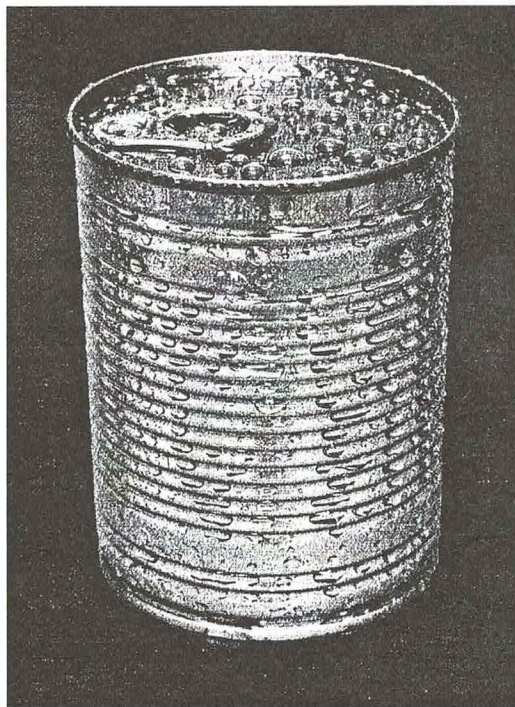
Mimo pogoni za wdrażaniem innowacji, zakład nie zapomina o ochronie środowiska naturalnego. W trosce o nie wdrażają recykling swoich opakowań, a także stosują najnowsze osiągnięcia techniki zmniejszające emisję szkodliwych substancji do otoczenia. Wszystkie linie lakiernicze i litograficzne wyposażone są w dopalacze termiczne, stosuje się lakiery na bazie wodnej (ekologiczne). Własne laboratorium ochrony środowiska prowadzi

ciągłe pomiary poziomu emisji, oświetlenia i hałasu.

Inwestycja w ludzi

Zdaniem Stanisława Waśki, dyrektora Fabryki Puszek Napojowej, najgorszą rzeczą jaką może przytrafić się młodemu człowiekowi to znaleźć się w firmie, która nie będzie od niego dużo wymagać. Na Starowiejskiej wymaga się dobrej pracy, za którą dobrze się płaci. Pracownicy zauważają i łączą zaangażowanie i efektywność z zarobkami. Tu się w ludzi inwestuje, jeżdżą na szkolenia, odbywają rozmowy i wizyty.

Zakład proponuje wysokie zarobki i cały system osłon socjalnych. Zarobki są o 30-50 % wyższe od średniej krajowej. Pracownicy na własność do-



stali mieszkania, które spłacają dywidendami z akcji pracowniczych. Wszyscy chętni, na cele mieszkaniowe, zaciągnąć mogą niskooprocentowane pożyczki, sięgające wysokości 6-krotnych poborów. Wielu pracowników wybudowało własne domy.

Oprócz tego zakład przeznaczają środki na cele społecznie użyteczne. W ubiegłym roku było to 60 tys. zł.

Mało znani ?

Bezpośrednio lub pośrednio każda niemal brzeska rodzina związana jest z zakładem. Wielu mieszkańców

jednak twierdzi, że zakład jest mało znany, wyizolowany, zarzuca się mu elitarność. Ludzie nie wiedzą co się w zakładzie dzieje. Dyrektor Waśko powiedział: „Dla nas najważniejsze jest to, żeby dać ludziom pracę i pieniądze a zakładowi zapewnić rynki zbytu. Nie mogą zgodzić się z tym, że nie robimy nic dla miasta. Płacimy podatki. Dajemy środki na cele charytatywne. Czy to jeszcze mało ?”.

Z kapitałem zagranicznym

Udziałowcy zagraniczni kontrolują całą grupę zakładów. Nie mogą one na przykład podejmować samodzielnej decyzji o wydatkowaniu pieniędzy, dopóki właściciel nie uzna tego za słusznego. W statucie brzeskiego zakładu jest zapis właściciela, który zobowiązał się, że przez 7 lat nie będzie pobierał dywidendy, a 100 % wypracowanych środków przeznaczają się na reinwestycje. Jeżeli chodzi o kierunki produkcji, sprzedaż, ustalanie odbiorców, zakład posiada zupełną swobodę.

Rynki zbytu

Grupę Can-Pack cechuje bardzo wysoka dynamika przyrostu sprzedaży. Średni roczny przyrost sprzedaży w ostatnich trzech latach przekracza 130 % rocznie. Grupa sprzedaje swoje wyroby i usługi do 25 krajów świata. Głównymi rynkami zbytu są: Polska, Rosja, Litwa, Łotwa, Ukraina, Czechy, Słowacja, Węgry, Niemcy, Szwecja i Finlandia.

Grupa dysponuje dobrze rozwiniętą siecią sprzedaży. Obszar działania podzielony jest geograficznie na 8 rynków. Promocję i sprzedaż organizuje wszechstronnie przygotowana kadra specjalistyczna, dysponująca nie tylko znajomością rynku i oferowanego produktu, ale także władającą wieloma językami. Grupa posiada swoje przedstawicielstwa w Rosji i na Ukrainie. W miarę wzrostu sprzedaży tworzone są lokalne wytwórnie opakowań. Pierwsza z nich funkcjonuje już od 1995 r. na Ukrainie. Obecnie trwają przygotowania do uruchomienia wytwórni opakowań w Rosji.

Zofia Sitarz

WYGRAŁEM ZE ŚMIERCIĄ

Byłem wolny ! Po pięciu latach i pięciu dniach. Ja, numer 752, strzęp ludzki, na którego szczuto psy, „polski bandyta” znowu zostałem człowiekiem. To co przeszedłem niech będzie przygodą. Przecież żyję. Z tej zawieruchy wyniosłem całą głowę i ręce. To wystarczający majątek - wyznaje Józef Stós, były więzień Oświęcimia. Wolność docierała do nas stopniowo. Zaczynała nabierać realnych kształtów. Aż wreszcie przywrócono nas społeczności. Zostawiliśmy za sobą nadane numery. Wzięliśmy odebraną nam godność, a na swoje barki własny, bo przez siebie przeżyty obóz.

Rudy, Golus i karny raport

W Oświęcimiu Józef Stós był więziony do 28 października 1944 r. Później wywieziono go do jednej z filii Buchenwaldu - w Hadmersleben. Przyjechał tu pociągiem w zamkniętym wagonie towarowym.

- Trafiłem dobrze - wspomina, bo do małego komanda - fabryki. Spodziewałem się mniej okrutnego traktowania. Dostałem więzienne ubranie i numer. Pracowałem w obozowym zakładzie urządzonym w kopalni. Tam otrzymałem polecenie, żeby ustawić się na końcu komanda wychodzącego do fabryki AEG/O. Jeżeli była nadwyżka chociaż jednego więźnia, komendant wyciągał mnie z szeregu i kazał zostawać na boku. Takie „wyróżnienie” stawiało mnie w lepszym świetle w oczach więźniów. Był to jedyny esesman, z którym się witałem. Od niego mieliśmy bieżące informacje z frontów.

Józef Stós, Gienek Rudziński i Józef Sroka, podobnie jak w Oświęcimiu, tutaj też trzymali się razem. Przydzielono ich do narzędziowni.

- Praca była ciężka. Jednak nie to tak nas wykańczało - mówi pan Stós. Najgorsze było spotkanie z kapo Golusem, mordercą. Dużo wiedziałem o jego brutalnym postępowaniu. Poznanie takich wiadomości dawało możliwość odpowiedniego zachowania się w pracy. Nie byłem jednak świadkiem żadnego z jego wyczynów. Nie mogłem więc zeznawać przeciw niemu. Wtedy dowiedziałem się od zdenerwowanych współwięźniów, że jestem taki sam jak on. Uratował mnie blokowy - Czech, z którym byłem kiedyś w Auschwitzu.

Józef Stós wyznaje, że w tym okresie wszyscy chodzili rozdrażnieni. Osiemna-

ście godzin na nogach, stale głodni. Powietrze w obozowej kopalni bardzo suche - twierdzi. Musieliśmy zakładać ciężkie drewniane trepy. Tymczasem na powierzchni trzeba było przejść ponad sześć kilometrów. Jezdnia była przeważnie oblodzona. Idąc piątkami trzymaliśmy się pod pachy.

Pewnego dnia obozowi vorarbeiterzy formowali „setkę”. Zaczęli każdego ustawiać, poprawiać. Między nimi a nauczycielami doszło do kłótni.

- Wtedy ja chwyciłem vorarbeiterów za kołnierze - opowiada. Powiedziałem, że jak nas Niemcy nie nauczyli porządku, to oni niech tego nie robią, bo im porozbijamy łby. Wtedy postanowili się zemścić. Kiedy wyjeżdżałem z kopalni, zasnąłem w windzie. Vorarbeiterzy mnie nie obudzili. Mogłem zostać posadzony o ucieczkę. Czekałem na



komendanta i karny raport. Wcześniej wezwał mnie główny schreiber - Czech, z którym zawarłem bliższą znajomość. On mi powiedział: „Idź się położyć do swojego bloku. Jak przyjdzie komendant, to cię zawołam”. Czekam na ten karny raport do dziś. Koledzy też, jeśli jeszcze żyją.

Zmora tego obozu był zastępca blokowego - Niemiec „Rudy”, wciąż niezadowolony z panującego porządku. Rano krzyczał, bił więźniów. Postanowili go wykończyć.

- Sam się przekonałem, że na to zasługuje - mówi pan Stós. Mojego kolegę pobili do nieprzytomności. Twierdził, że ten ukradł pajdę chleba. Kiedy zobaczyłem Józka, był cały pokrwawiony. Obok niego stał zaspapany, bluzgający śliną „Rudy”.

Mimo ogromnego zmęczenia, niedożywienia, niewyspania więźniowie zaczęli odczuwać radość. Zwłaszcza wtedy, gdy zobaczyli sunące po niebie alianckie samoloty. Koniec wojny był coraz bliższy.

10 kwietnia 1945 r. przebywających w obozie w Hadmersleben ewakuowano.

- Komendant zwołał wszystkich na plac apelowy. Powiedział, że ma rozkaz zamurowania nas w podziemiach. Chciano zatrzeć ślady zbrodni - wyznaje. Nie zrealizowano tego planu. Wyszliśmy z obozu. Esesmani maszerowali obok kolumny. W przydrożnych rowach widzieliśmy porzuconą broń, amunicję, pasy wojskowe ... Nasi oprawcy nie zapomnieli jednak o swoich makabrycznych zabawach. Bo jak można to inaczej nazwać, gdy puszkę z melasą obcinali tak, by w wieku na całym obwodzie powstały wycięcia w ząbki. Temu, który pierwszy dobiegnie, kapo pozwalał wsadzić rękę do puszek z melasą. Prawie równocześnie następni zaturzali swoje dłonie. Potem wszyscy wyciągali pomazane melasą i krwią ręce z po-

rwaną na nich skórą. Innym razem na końcu podwórza wstawiali wannę z resztkami makaronu. Tego, który był najszybszy, wpychali do wanny następni. Nikt nic nie zjadł. Chyba, że policzyć to, co ktoś miał na ubraniu, na głowie, czy za kołnierzem, a co powyciągali koledzy.

Porcje żywności w obozie były prawie żadne. Dziennie więźniowie dostawali łyżkę stołową śrutowanego żyta. Początkowo były dwie - wysypywane na dłoń.

Kwitające magnolie i wolność

- Flossenbürg to kolejny etap naszej obozowej gehenny. Coraz częściej mówiło się, że zbliża się nasz koniec - wspomina pan Jó-

zef. Jechaliśmy w górę rzeki. Cudowna pogoda, prześliczny krajobraz. Zaczynały kwitnąć magnolie. Gdyby nie głód, chyba gorszy od myśli o tym co z nami będzie, można by oczy napawać tym widokiem. Marzyłem, aby kiedyś odbyć tę trasę właśnie o tej samej porze roku, lecz z pełnym żołądkiem.

Więźniów załadowano na barki z myślą o zatopieniu ich w Łabie. Niemcy do tego nie dopuścili. Obawiali się zatrucia wody. Na „berlinkach” skazańcy płynęli Łabą przez pasmo Sudetów. W miejscu, gdzie ta rzeka opływa wyspę, zakotwiczono trzy barki. Stąd postanowili uciec. 8 maja 1945 r. pod eskortą dwóch esesmanów Węgrów, opuścili wyspę. Było ich pięćdziesięciu: dwudziestu Polaków i trzydziestu Rosjan.

- Co sprytniejsi i zdrowsi wyszli na wysokie drzewa, by złapać młode wrony i kawki. Zapaliliśmy ognisko. Szykowaliśmy żołądki na młode ptaki - mówi Józef Stós. Później poszliśmy dalej. Znaleźliśmy się poza frontem. Nie mieliśmy pojęcia gdzie jesteśmy i dokąd zdążamy. Ja wiedziałem jedno - jestem wolny ! Krzyczałbym z radości, gdybym odważył się choć na chwilę stanąć. Na dodatek dokuczał mi żołądek. Może to zaszkodziły mi te wrony, które niestety jedyliśmy na pół surowe. Ale to nic. Przecież wracaliśmy do ojczyzny, do bliskich, by zacząć nowe życie. Na razie byliśmy dopiero w Czechosłowacji. Wychudzeni, o jednakowym, szarobrazowym wyglądzie. Różniliśmy się tylko wzrostem. Czesi brali nas do każdej rozprawy sądowej, aby nie mieć wahań przy ferowaniu wyroków śmierci. Rozstrzelanym do wyrw po ustach wkładano posiadane przez nich odznaczenia.

Kto ci kazał być w obozie

Uciekinierzy pożegnali się w Morawskiej Ostrawie. Poszli w różne strony, aby się już nigdy nie spotkać.

- Mosty były zerwane. Pociągi kursowały na trasach między nimi. Jakoś przedostaliśmy się na drugi brzeg - wyznaje pan Józef. Z Bogumina do Krakowa jechałem pociągiem w krytym wagonie towarowym, tak jak opuszczałem Auschwitz. Nie było już esesmanów, drutów kolczastych. Udało mi się nawet zasnąć. Jednak przebudziłem się i ogarnął mnie strach. Pociąg zatrzymał się w Oświęcimiu. Trudno było się oswoić z myślą, że przecież jesteśmy wolni i że to tylko stacja kolejowa Oświęcim.

W pociągu ludzie różnie się zachowywali. Józef Stós jechał do Brzeska-Okocimia wraz ze swoimi kolegami. Zygmuntem Kamińskim i Gienkiem Rudzińskim.

- Zygmunt był bardzo słaby - opowiada. Poprosił, aby nacisk trochę zmniejszyć, bo

zemdleje, a wraca do domu po ponad pięcioletnim pobycie w obozach. „A kto ci kazał być w obozie ?! - rozległ się głos. Przed napastnikiem wybronił nas pewien SOK-ista, który jechał na święta do swoich. Podzielił się z nami chlebem i gotowanymi na twardo jajkami. Tego dnia były to nasze pierwsze kęsy.

Byłem znów człowiekiem

- Wróciłem do domu 20 maja 1945 r. Krewni, przyjaciele, znajomi urządzili mi powitanie. Grała nawet muzyka, a ja nie miałem sił tańczyć. Najpierw poszedłem do odwzienia. Później była kąpiel w wannie, pierwsza po pięciu latach - wspomina więzień. Po zmianie ubrań usiadłem za stołem. Posługiwałem się językiem obozowym, nie zrozumiałem dla innych.

Na drugi dzień pan Józef poszedł do kościoła. Ubrał sobie swój mundur sprzed sześciu lat. Ktoś podczas mszy wyszeptał: „ale on chudy”.

- Nie przejmowałem się takimi uwagami. Byłem wolny ! Po pięciu latach i pięciu dniach. Ja, numer 752, strzęp ludzki, na którego szczuto psy „polski bandyta” znowu zostałem człowiekiem. Odzyskana wolność „rozsadzała” mnie. Głowę miałem zapelnioną składanymi w obozie zobowiązaniami. Organizm jednak się poddał. Miałem opuchnięte nogi, zdeformowaną głowę, bo na nosie i za uchem pojawiły się ropnie. Zgodziłem się na „końską” dawkę. Poskutkowało. Sztucznie wywołaną temperaturę 42° przetrzymałem.

Pan Józef chciał przygotować się do matury. Nie mógł jednak wysłuchać żadnego wykładu. Po kilku minutach zasypiał na siedząco. Uczył się więc z kolegami: Mieczysławem Kogutem i Bolesławem Zdunkiem. Podczas zdawania egzaminu dojrzałości towarzyszyła im tematyka obozowa. W wypracowaniu z języka polskiego więzień nr 752 napisał:

„Robiłem wszystko, aby uniknąć śmierci. Pracowałem, mimo że opuchnięte nogi nie chciały nosić szkieletu, jakim wtedy byłem, mimo że porozrywane mięśnie rąk przy każdym ruchu sprawiały cierpienie, a głowa jakby pozbawiona równowagi, kiwała się na wszystkie strony. W niej były tylko oczy, które widziały wszystko: to straszliwe zękanie się nad bezbronnymi więźniami, ich walkę o ziemniaka czy brukiew. Słzy za tymi, których wsadzono do karetki, we wnętrzu której czekała śmierć. Za tymi, którzy szli do łaźni, by tam ginąć przez uduszenie gazem. Nie rzuciłem się na druty. Wstrzymywałem sobie jakiś niezależny od woli instynkt życia i myśl, że mogę przetrzymać, wrócić do swoich”.

Pan Józef postanowił wziąć udział w

normalnym życiu, w którym nie byłby już numerem, ale człowiekiem. Chciał zatrzeć koszmarnie wspomnienia i poświęcić się budownictwu. Zapisal się więc na Wydział Architektury Politechniki Krakowskiej. Po ukończeniu studiów pracował m.in. w Biurze Projektów przy Zarządzie Budownictwa Wojskowego w okręgu bydgoskim, później w Górniczym Biurze Projektów oraz Biurze Przemysłu Skórzanego w Krakowie, pełniąc we wszystkich zakładach kierownicze funkcje. Od 1978 r. jest na emeryturze. W tym czasie społecznie kierował pracami związanymi z budową kościołów w Złotej i Kątach Iwkowskich.

Obóz się nie skończył

Józef Stós należy do warszawskiego Zarządu Głównego Towarzystwa Opieki nad Oświęcimiem. W tym mieście bywa co roku w dniu oswobodzenia obozu.

Do Oświęcimia po raz pierwszy po powrocie stamtąd pojechał z wycieczką na Święto Wszystkich Świętych w 1945 r. Nie wiedział, że wśród zwiedzających była żona inżyniera Gancarza, którego Niemcy powiesili w obozie.

- Kiedy podeszliśmy do szubienicy - wspomina, wszystkim oznajmiłem, że zginął na niej mój przyjaciel. Wtedy ta kobieta się rozplakała.

Ludzi było mnóstwo. Przed każdym blokiem odprawiano nabożeństwa. Nie były ważne: narodowość czy wyznanie religijne. Więźniowie mieli te same przeżycia. To piętno wynieśli na całe życie.

- Nie da się zapomnieć potwornych lat tragedii ludzkiej, którą zgutowali ludzie ludzom w przekonaniu, że im wolno, bo są rasą übermensch. Trudno dzisiaj wyrazić to, co znaczy być głodnym, zwłaszcza jeśli takie uczucie towarzyszy człowiekowi przez lata. Handel i kradzieże były na porządku dziennym. Ja jednak wiem, że przeżyłem obóz w sposób nie upadający człowieka - mówi. Zawdzięczam to głównie patriotycznej i religijnej atmosferze, w jakiej zostałem wychowany, przyjętym zasadom. Byłem harcerzem i członkiem Stowarzyszenia Młodzieży Katolickiej Sodalicii Mariańskiej. Tym wartościom pozostałem wierny w obozie. Wiara pomogła mi przetrwać. Nigdy nie zwątpiłem. Wmawiałem sobie, że Niemcy muszą przegrać wojnę.

Od tego czasu minęło ponad pół wieku. Pan Józef wielokrotnie był w Niemczech.

- Spotkałem się tam z objawami życzliwości - wyznaje. Traktowano mnie z szacunkiem. Ale jedno jest pewne - opuściłem miejsce odosobnienia, lecz obóz dla mnie się nie skończył.

Renata Skórnoń

W dniach 14 - 18 maja w Szczecinie odbyła się Międzynarodowa Konferencja Naukowa na temat różnych aspektów ochrony zdrowia człowieka w morskim środowisku pracy. Konferencja ta została zorganizowana po raz pierwszy w Polsce, przez Wyższą Szkołę Morską w Szczecinie, Ministerstwo Pracy i Polityki Socjalnej oraz Ministerstwo Transportu i Gospodarki Morskiej. Zaimponowała się ona wpływem czynników fizycznych, chemicznych i środowiskowych na rozwój chorób u człowieka, a także bezpieczeństwem pracy ludzi morza. Uczestników konferencji powitał w przepięknej marynistycznej scenerii Sali Senatu Wyższej Szkoły Morskiej Główny Inspektor Pracy minister dr inż. Tadeusz Sułkowski. Obradom konferencji przewodniczyli: prorektor Wyższej Szkoły Morskiej w Szczecinie prof. dr hab. kapitan żegluga wielkiej Jerzy Kosiński oraz dyrektor Instytutu Eksploatacji Portów i Floty w Szczecinie dr inż. Zofia Józwiak. W obradach uczestniczyło ponad 100 naukowców z różnych wiodących ośrodków w kraju i zza granicy (Niemcy, Belgia i Rosja). W 1 dniu trwania obrad, w sesji głównej, dotyczącej zagrożeń człowieka ze strony środowiska miało miejsce przyjęcie przedstawienia w imieniu autorów, pracy przygotowanej pod kierownictwem prof. dr hab. Paulina Moszczyńskiego dotyczącej wpływu promieniowania mikrofalowego na układ odpornościowy człowieka. Badania zostały przeprowadzone we współpracy 4 ośrodków: Wojewódzkiej Pracowni Immunologicznej w Brzesku, Szpitala Miejskiego w Kielcach, Wojskowego Szpitala Klinicznego w Krakowie oraz Kliniki Hematologii Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Badaniami objęto pracowników radiowo - telewizyjnych centrów nadawczych, centrów łączności satelitarnej oraz wojskowych operatorów radarowych stacji radiolokacyjnych. Wyniki naszych badań spotkały się z bardzo dużym zainteresowaniem m.in. naukowców z Wyższej Szkoły Morskiej i Pomorskiej Akademii Medycznej w Szczecinie, Instytutu Medycznego w Łodzi oraz Akademii Morskiej w Sankt Petersburgu, w Rosji. W trakcie pobytu w Szczecinie w godzinach popołudniowych byliśmy zaproszeni do zwiedzenia tego jakże pięknego miasta, którego początki sięgają 1000 roku. Powszechny zachwyt budziły: gotycki zamek książąt Pomorskich, Pałac Sejmiku Stanów z 1726 r., w którym obecnie mieści się Muzeum Narodowe oraz budynek Filharmonii Szczecińskiej, w którym odbył się dla uczestników i gości zjazdu uroczysty koncert symfoniczny. W 3 dniu obrad przewieziono nas autokarami do bazy promowej w Świnoujściu. Aktualnie jest to największy pasażerski port promowy w Polsce umożliwiający odprawę do 15 promów dziennie. Stąd luksusowym promem Pomerania odbyliśmy kilkunastogodzinny rejs do Malmö,

Brzeskie akcenty w Szczecinie

w Szwecji. Jest to aktualnie jeden z największych i najnowocześniejszych promów eksploatowanych przez Polską Żeglugę Bałtycką. Zabiera na pokład blisko 1000 pasażerów i 300 samochodów osobowych. Na jego pokładzie znajdują się baseny, restauracje, kawiarnie, dyskoteka i sauna, które zostały

względem wielkości miasto w Szwecji, po Sztokholmie i Göteborgu, liczy aktualnie 260.000 mieszkańców. Założone w 1116 r. jest jednym z piękniejszych miast skandynawskich i większych portów Morza Bałtyckiego. W czasie wycieczki po mieście i okolicach podziwialiśmy piękny zamek Mol-



Na zdjęciu od lewej: prorektor Wyższej Szkoły Morskiej w Szczecinie prof. dr hab. kpt. ż. w. Jerzy Kosiński, lek. med. Zbigniew Żabiński, prof. dr hab. med. Bolesław Gonet z Pomorskiej Akademii Medycznej w Szczecinie

oddane na czas rejsu do dyspozycji uczestników konferencji. W trakcie podróży oprócz licznych spotkań towarzyskich odbywały się obrady w grupach tematycznych pod przewodnictwem wielu wybitnych naukowców takich jak prof. Gonet z Pomorskiej Akademii Medycznej w Szczecinie. Na prośbę uczestników kilkakrotnie przedstawiałem wyniki przeprowadzonych przez nas badań. Zostały one ponadto opublikowane w specjalnym wydaniu książkowym, wydanym z okazji konferencji. Miłym akcentem zjazdu było spotkanie rodaka z Ziemi Brzeskiej mgr Stanisława Pabijana, asystenta Głównego Inspektora Pracy w Warszawie, który wielokrotnie podkreślał swoje pochodzenie i nie tylko naukowe walory naszego regionu. Wielką atrakcją i przyjemnością było dla nas zwiedzenie stolicy Skanii - Malmö. Jest to 3 pod

mohaus z XV w., gotycki kościół św. Piotra z XIV w., pochodzący z XVI w. zabytkowy ratusz będący do dzisiaj siedzibą władz miejskich czy też rynek Starego Miasta z licznymi domami i kamieniczkami pamiętającymi czasy potopu szwedzkiego. Następnego dnia wieczorem udaliśmy się w drogę powrotną do Świnoujścia.

Uczestnicząc czynnie w obradach tak prestiżowej konferencji o zasięgu międzynarodowym, poznanie wielu wybitnych naukowców, a przede wszystkim przedstawienie unikalnych wyników wieloośrodkowych badań przeprowadzonych pod kierunkiem prof. Moszczyńskiego było dla mnie wyróżnieniem i jednocześnie fascynującym przeżyciem.

lek. med. Zbigniew Żabiński

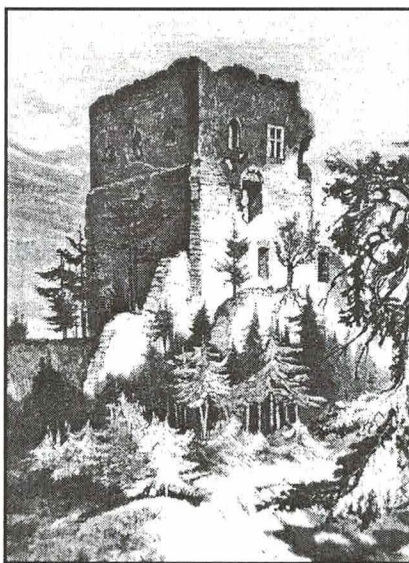
Ruiny zamku w Melsztynie

W r. 1357 biskup Litomyśla, a zarazem kanclerz cesarza Karola IV Jan pisał w liście do wielkiego mistrza zakonu krzyżackiego Winricha von Kniprode: „Był u nas Spytek z Melsztyna, poseł króla Kazimierza, prostak i nieuk. Atakował on wszystko, co cesarz i inni uczynili dla waszego zakonu. Czymże jest - mówił ten gędznik - wasz cesarz? Nam sąsiadem, lecz królowi naszemu równym... Wasz cesarz stoi niżej papieża i składa mu przysięgę, a nasz król dzierży koronę i miecz od Boga, prawa swoje i tradycje przodków przenosi ponad prawa cesarstwa”.

Ów Spytek pieczętujący się herbem Leliwa, który powarzył się pouczać dwór cesarski o pełnej suwerenności Królestwa Polskiego był kasztelanem krakowskim, a zatem najwyższym godnością urzędnikiem w państwie, panem na Melsztynie i Tarnowie oraz protoplastą rodu Melsztyńskich i Tarnowskich. Jan Długosz w swoich *Clenodiach* odnotował, że przodkowie jego przybyli znad Renu. Natomiast Stanisław Orzechowski, który przebywając w połowie XVI w. na tarnowskim zamku hetmana Jana Tarnowskiego spisał dzieje jego rodu uznał Leliwów za ród czysto polski, osiadły od wieków we wsi Dębno (w kieleckiem? pod Brzeskiem?). To właśnie Spytek (Spicimir) Leliwita, który z ramienia króla Kazimierza Wielkiego posłował do Pragi wznosił zamek w Melsztynie. A stało się to pomiędzy 1340 a 1353 r. Dodajmy, że mniej więcej w tym samym czasie wznosił też zamek na Górze św. Marcina nieopodal swego miasta Tarnowa, a który z czasem stał się rodzową siedzibą i gniazdem głównej gałęzi rodu Tarnowskich.

Zamek melsztyński stanął na krawędzi jednego ze wzgórz zamykających od północy szeroką w tym miejscu dolinę Dunajca, pomiędzy istniejącymi już zamkami w Czchowie i na Panieńskiej Górze w Wielkiej Wsi. Z uwagi na usytuowanie oraz ukształtowanie kulminacji wzniesienia, na którym powstał przybrał on formę typowego dla czasów średniowiecza zamku górskiego. Wzniesiony został na nieregularnym, wydłużonym planie zajmując powierzchnię około 1500 metrów kwadratowych. Pierwotnie składał się z masywnej, kamiennie - ceglanej, kilkukondygnacyjnej wieży obronno - mieszkalnej, u podnóża której, po jej wschodniej i północnej stronie stały budynek mieszkalne dla służby, stajnie i inne obiekty gospodarcze. Cały ten zespół zabudowań wraz z wieżą otoczony został kamiennym murem obronnym. Na niewielki wewnętrzny dziedziniec zamkowy, na którym znajdowała się studnia lub kamienna cysterna, w której gromadzono wodę, od zachodu prowadził wjazd umieszczony w warownej wieży bramnej. W r. 1362 w obrębie murów zamkowych wzniesiono ponadto zamkową kaplicę pod wezwaniem św. Jana.

Na podstawie dwóch zachowanych ścian wieży mieszkalnej wnosić możemy, iż niezależnie od swej funkcji obronnej była ona względnie wygodnym, a przy tym wspaniale prezentującym się „domem pańskim”. W jej przyziemiu znajdowały się sklepione pomieszczenia dla straży, zamkowy arsenał i magazyny na prowiant. Pod nimi była przypuszczalnie ciemnica czyli zamkowy loch, w którym trzymano więźniów. Trzy górne kondygnacje zajmowały komnaty mieszkalne właścicieli zamku i ich rodziny. Były to obszerne pomieszczenia o kamiennych lub terakotowych posadzkach, nakryte bogato



Ruiny zamku w Melsztynie
wg rys. Jana Matejki

zdobionymi drewnianymi stropami, zaopatrzone w kamienne kominki i zapewne olbrzymie kaflowe piece. Ich ściany zdobiły wielobarwne malowidła, tkaniny i skóry zwierząt. Wielka izba w środkowej kondygnacji, zapewne biesiadna, otwierała się w kierunku południowym bogato zdobionym wykuszem, podobnym do tych jakie oglądać możemy w niedalekim zamku w Dębnie, z którego rozciągał się rozległy widok na dolinę Dunajca oraz wzniesienia Pogórza Rożnowskiego i Beskidu Sądeckiego.

W r. 1511 Jan Amor Tarnowski sprzedał zamek melsztyński Mikołajowi Jordanowi herbu Trąby, synowi wzbogaconego wojty myślenickiego. On to właśnie wraz z

synem Wawrzyńcem Spytkiem Jordanem przekształcili średniowieczny zamek w renesansową rezydencję. I tak jeszcze przed r. 1536 po północnej stronie dziedzińca powstaje nowy dom mieszkalny z izbą „Lipskiego”, piekarnia oraz drewniany ganek łączący nowe mieszkanie ze starą wieżą, zwaną wówczas „Thanecznicą”, w której znajdowała się izba stołowa „niemiecką” zwana oraz kuchnia. Po r. 1536 Wawrzyniec Spytek wznosił południowo - wschodnie skrzydło pałacu z obszernym tarasem oraz założył „ogród włoski”. Do prac tych wezwał Bartłomieja Ridolfi, który „ozdobił zamek kształtem włoskim”. Dodajmy, że Wawrzyniec Spytek był też założycielem miasteczka Zakliczyn powstałego na gruntach wsi Opatkowice.

Po śmierci Wawrzyńca w 1568 r. zamek melsztyński na krótko był w posiadaniu Sobków i Zborowskich by następnie przejść w ręce Tarłów. Pierwszym jego właścicielem z tego rodu był Jan Tarło z Tęczyna, wojewoda lubelski. Potem współwłaścicielem rezydencji stał się Zygmunt Tarło ze Szczekocin, fundator zakliczyńskiego klasztoru reformatorów (1622).

Przez następne wieki właścicielami zamku w Melsztynie byli Lanckorońscy, ale gościli w nim dość rzadko. Wprawdzie w r. 1760 Maciej Lanckoroński założył pod zamkiem winnicę, to jedenaście lat później budowlę strawił ogień podłożony przez Kozaków, gdy ci wyparli zeń broniących się konfederatów barskich. Spalony i opuszczony zamek szybko zaczął popadać w ruinę. Z kamieni wybranych z jego murów okoliczna ludność budowała fundamenty swoich domów, a w sąsiednich Domosławicach powstał nawet kościół, zaś jeden z kamiennych portali zamkowych zdobi dziś neogotycką basztę pałacyku w Janowicach.

Niestety i pozostałym resztkom melsztyńskiego zamku grozi całkowita zagłada. Przez lata rozdeptywane są przez turystów, rozkopywane przez poszukiwaczy skarbów. Dawno już pękła żelazna ściąga spinająca pozostałe dwie ściany baszty od końca XIX w. Jeśli w najbliższym czasie nie zostaną właściwie zabezpieczone runą w dolinę Dunajca. I tak zniknie na zawsze jedna z najpiękniejszych jej ozdób.

Andrzej B. Krupiński

DNI

BRZESKA

Dni Brzeska rozpoczęły się już 17 maja, ale główny ciężar obchodów święta miasta przypadł na dni od 23 do 25 maja.

Największą popularnością cieszyły się imprezy muzyczne. W piątek 23 maja, na placu Kazimierza wystąpiły brzeskie zespoły rockowe: Awake, Omen i Farmazone. Wszystkie działają przy Miejskim Ośrodku Kultury. Są to młodzi, dobrze zapowiadający się muzycy. Być może to oni za kilka lat wystąpią przed rodzimą publicznością wzbudzając tyle zachwytu i entuzjazmu co np. Kult?

W sobotę po południu bardzo ciekawie i atrakcyjnie wypadł blok programów dla dzieci. Wzięły one udział w wielu konkursach: o historii telekomunikacji, historii miasta, w plastycznym i muzycznym. Na scenie wystąpili „Mali Jadownicze”, Teatrzyk „Baju-Baj” ze Sterkowca i zespół taneczny ze SP nr 2. Organizatorzy i sponsorzy imprezy zapewnili wiele zabaw, prezentów i niespodzianek. Dzieci doskonale bawiły się podczas występu rodzinnego, pięcioosobowego zespołu wo-

Na organach przygrywa 11 letni Marcin, który także śpiewa pierwszym głosem. 10 letni Michał gra na gitarze basowej, a 8 letnia Anna na tamburino. Beniaminkiem kwintetu Leżonów (tak bowiem brzmi nazwisko młodych artystów) jest 6 letni Daniel, uczeń „zerówki”, który bębni na bębenkach. Zespół działający przy Dąbrowskim Domu Kultury ma już w repertuarze około stu utworów muzyki rozrywkowej, ludowej i kołęd.

Wieczorem, po uroczystym otwarciu Dni Brzeska, którego dokonał burmistrz Bogusław Tolasz, wystąpił znany rockowy zespół **RAZ DWA TRZY**. Rozpoczął on działalność siedem lat temu. W tym samym roku był sensacją Festiwalu Piosenki Studenckiej w Krakowie. Ich ostatnie pięć lat stało pod znakiem doskonale przyjmowanych koncertów na festiwalach Piosenki Studenckiej w Krakowie, a także w Opolu i Jarocinie. Przejawem rosnącej popularności zespołu są częste powerplaye w stacjach radiowych, audycje monograficzne i duża częstotliwość emisji teledysków. Warto dodać, iż zespół został nominowany do nagrody Fryderyk '94 w kategorii za najlepszy album piosenki poetyckiej. O popularności **RAZ DWA TRZY** świadczy także fakt, że podczas festiwalu Opole '95 zespół został zaproszony do dwóch koncertów: Kraina łagodności oraz Przeboje i Premie-ry. Notabene podczas festiwalu opolskiego w roku następnym zespół również występował dwukrotnie - w koncercie Kwiaty we włosach oraz Krainie łagodności. Zespół występuje w składzie: Adam Nowak - gitara, śpiew, lider; Jacek Olejarsz - perkusja; Mirosław Kowalik - kontrabas; Grzegorz Szwałek - akordeon, klarnet; Jarosław Treliński - gitara.

O godzinie 22-iej przed brzeską publicznością wystąpiła uwielbianą, le-

gendarna grupa **KULT**. Zespół powstał na początku 1982 r. w Warszawie i jest to jeden z niewielu polskich zespołów, który aktywnie gra na naszym rynku już od ponad 14 lat. Nagrali 10 płyt długogrających, do najbardziej znanych utworów należą: „Piosenka młodych

CZYTELNIKOM
"BIM-U"
zespół "RAZ, DWA, TRZY"
Ado
Nowak

Dla Bratig
Mojus
Jufnasy
BIM
Konik Stark

kalno-muzycznego TO MA MI AN DA. Rodzinny kwintet składa się z bardzo młodych muzyków. Tomek ma 14 lat, a od 10 lat gra i uczy się gry na różnych instrumentach. W zespole gra na akordeonie i śpiewa drugim głosem.

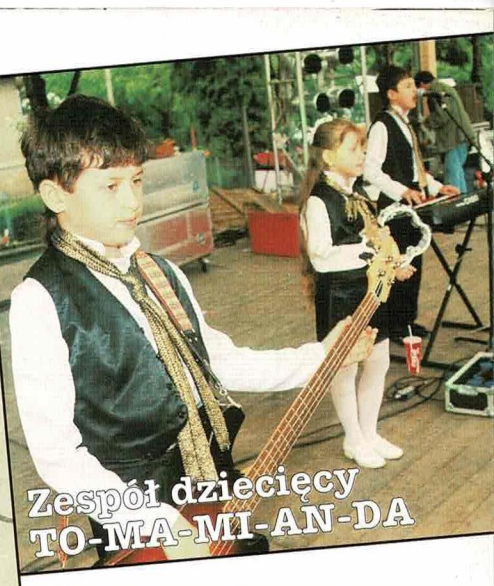
w i o - ślarzy", „Do Ani", „Krew Boga", „Parada wspomnień", „Baranek" i inne. Zagrali już ponad tysiąc koncertów. Występowali 6-cioкратно w Jarocinie i wszystkich innych festiwalach oraz przeglądach w Polsce. Oprócz tego gościli na kilku koncertach w Brazylii, Niemczech, Stanach Zjednoczonych. Ich koncerty to ponad 2-godzinne spektakle, a od ponad 5 lat występują w niezmiennym składzie: Kazik Staszewski - śpiew, saksofon; Janusz Grudziński - klawisz; Piotr Morawiec - gitara; Ireneusz Węreński - bas; Krzysztof Banasik - waltornia, gitara; Andrzej Szymańczak - perkusja. Niekwestionowanym liderem zespołu jest Kazik Staszewski, którego działalność zespołowa jak i solowa charakteryzuje się nie tylko sukcesami pod względem artystycznym, ale i komercyjnym. W czasie obydwu koncertów widzowie oglądali pokazy laserowe.



blok programów dla dzieci



konkurs plastyczny



Zespół dziecięcy
TO-MA-MI-AN-DA



DNI BRZEŃSKA





RAZ, DWA, TRZY



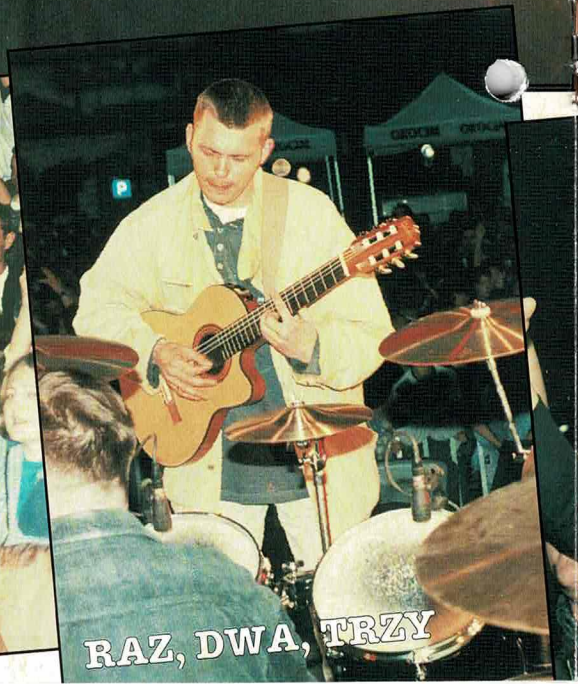
Burmistrz Bogusław Tolasz
otwiera Dni Brzeska



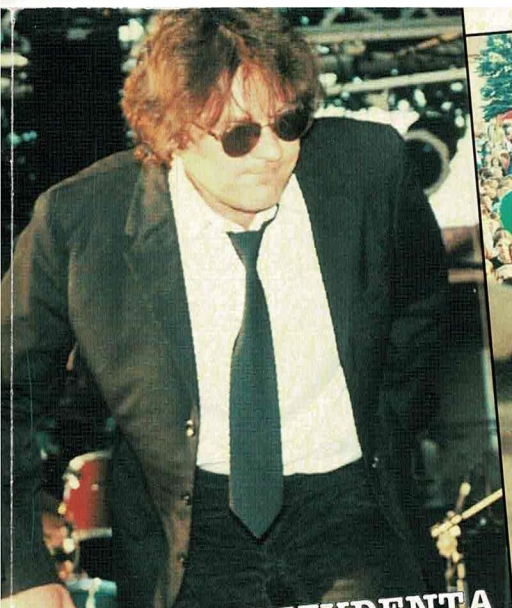
BAJM



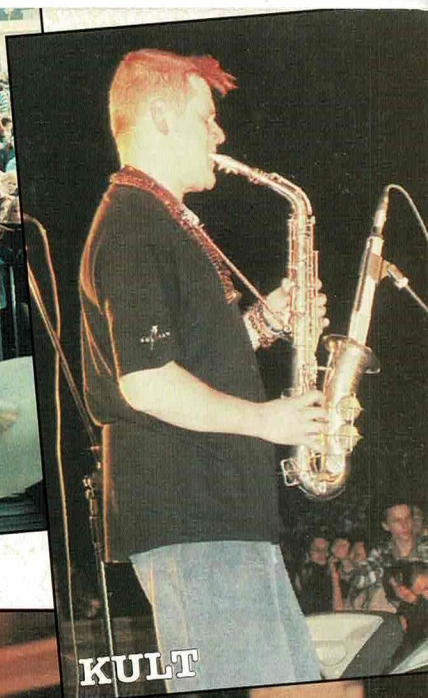
BAJM



RAZ, DWA, TRZY



OBSTAWA PREZYDENTA



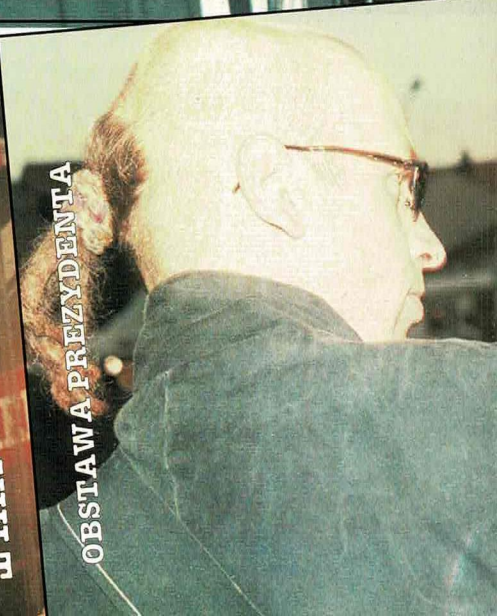
KULT



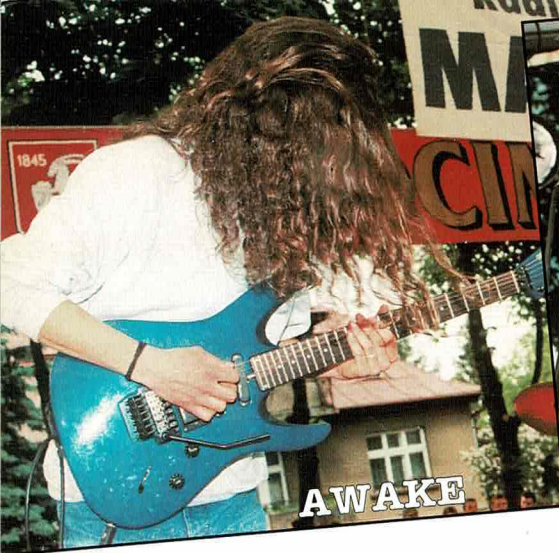
BAJMI



KULT



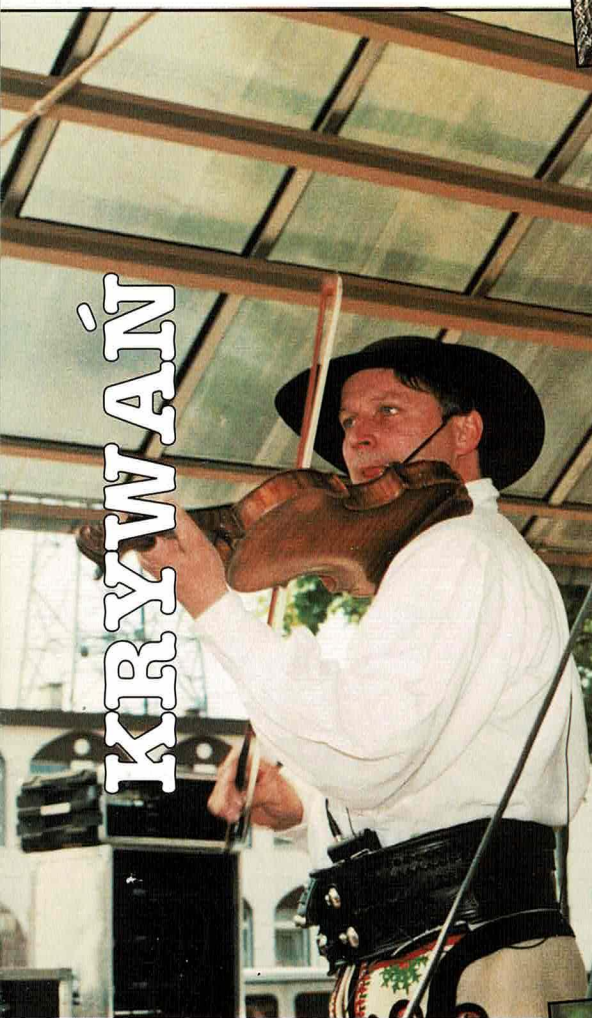
OBSTAWA PREZYDENTA



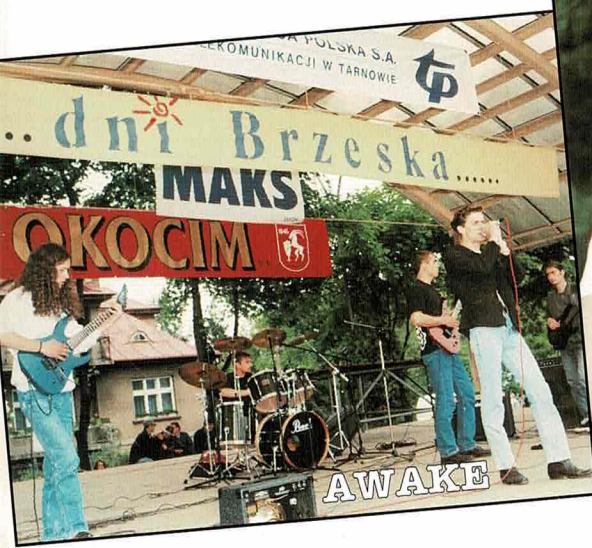
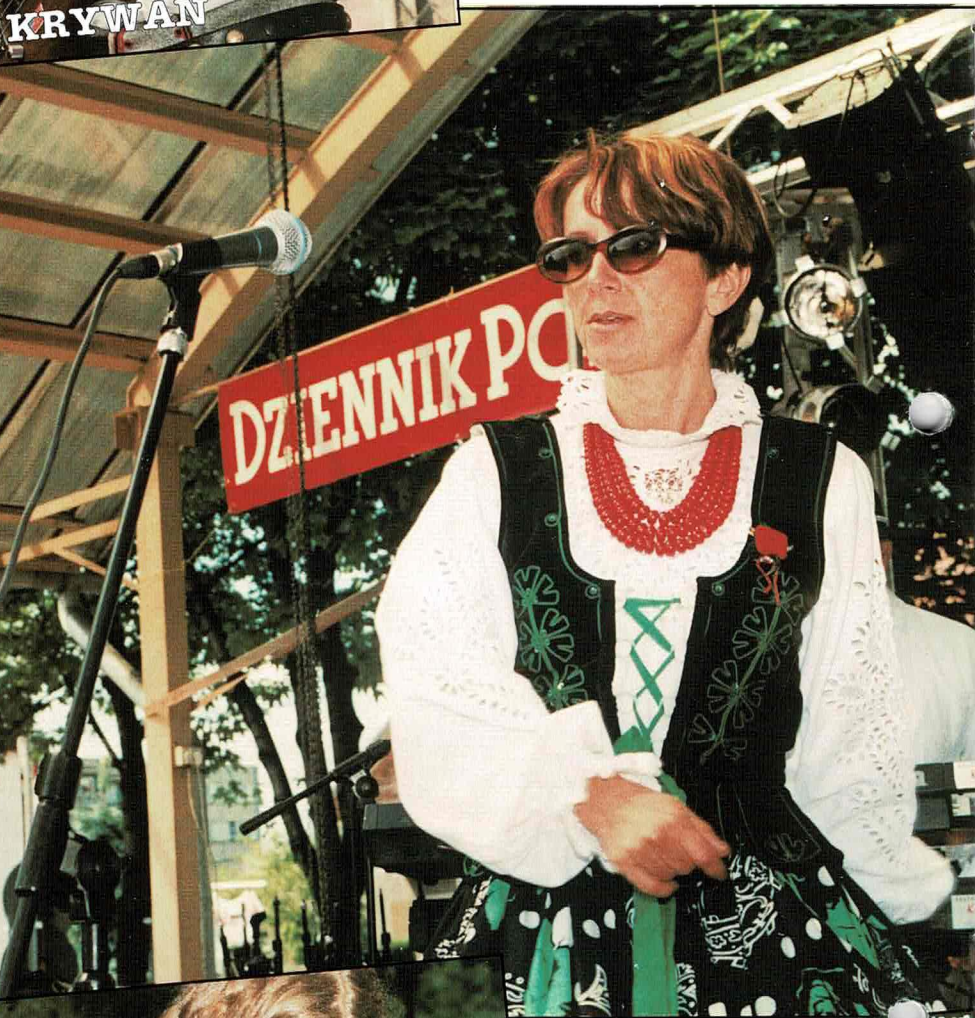
AWAKE



KRYWAŃ



KRYWAŃ



AWAKE



OMEN

W niedzielę oprócz szeregu imprez sportowych główną atrakcją nadal stanowiły występy muzyczne. Jako pierwszy zagrał znany, oryginalny zespół **KRYWAŃ**. Jest to ewenement na polskim rynku estradowym. Łączy on prawdziwy górski folklor z nowoczesnym wy-

programów autorskich organizowanych przez TVP. Obecnie skład zespołu to: Andrzej „Ostry” Pawlikowski - śpiew; Jacek Lubiński - instrumenty perkusyjne, śpiew; Sławomir Sobieński - gitara; Andrzej Malcher - bass i Andrzej Urban - perkusja.

Gwiazdą ostatniego wieczoru był **BAJM**. Zespół ten zadebiutował w r. 1977 na festiwalu studenckim w Krakowie, a pierwszy duży sukces odniósł w roku następnym piosenką „Piechotą do lata” wyśpiewując drugą nagrodę na festiwalu w Opolu. Otwarcie zespołu na muzykę rockową nastąpiło dopiero na początku lat 80-tych, w okresie wzrostu popularności gatunku. W ciągu swej wieloletniej kariery **BAJM** często występował za granicą: we Włoszech, na Węgrzech, w byłym ZSRR, Norwegii, Bułgarii a nawet w Wietnamie. Na dyskografię zespołu składają się następujące albumy: „Bajm”, „Martwa woda”, „Chroń mnie”, „Nagie skały”, „Biała armia”, „The Very Best Of Vol. 1”, „Płomień z nieba”, „The Very Best Of Vol. 2” i „Etna”.

W tym roku w Dniach Brzeska wzięli udział przedstawiciele władz i grupa sportowców z węgierskiego miasta Szachalombatta, z którym miasto kilka miesięcy temu podpisało umowę o współpracy. Goście byli zachwyceni Brzeskiem i uczestniczyli w imprezach artystycznych, rozrywkowych i sportowych.

Ogółem w Dniach Brzeska wzięło udział około kilkunastu tysięcy osób. Dyrektor Miejskiego Ośrodka Kultury - Jerzy Wyczęsany powiedział, że taka frekwencja i to, że święto skończyło się bez poważnych incydentów zachęcają do organizowania podobnych uroczystości. Na koniec sierpnia zaplanowana jest impreza, która pod nazwą „Pożegnanie lata” znalazła już miejsce w kalendarzu brzeskich rozrywek.

Dni Brzeska od kilku lat zyskują coraz większą liczbę zwolenników i widzów. Imprezy organizowane są z rozmachem i przy dużym nakładzie środków. W przygotowaniach, które trwają wiele miesięcy duży udział ma Jurek Gardziel, szef agencji „Orion”. Ich

atrakcyjność przyciąga nie tylko mieszkańców Brzeska ale i sąsiednich miejscowości. Zdaniem burmistrza miasta największe uznanie należy się dyrektorowi MOK-u, który jest głównym koordynatorem i organizatorem święta miasta.

Sponsorami Dni Brzeska byli: Browar Okocim, Telekomunikacja Polska S.A., ZNTSiS, Telefony Brzeskie S.A., MPEC, Contrakt Service - Agencja Promocji, Reklamy i Marketingu oraz lokalne firmy: „B&J Club”, „Koba” S.A., PKO BP, „Pub Banita”, P.H. „Rallack”, Drukarnia: Brzeska Oficyna Wydawnicza A.R. Dziedzic, GS „Samopomoc Chłopska”, Bank Spółdzielczy.

Nagrody ufundowali: Telefony Brzeskie S.A., Telekomunikacja Polska S.A., Dziennik Polski, Księgarnia „Nowa”, Music Market, Księgarnia „Dom Książki”, Piekarnia Marii Halik, Hurtownia „Maribo”, Galeryjka M&M., Hurtownia „Ada-st”, Hurtownia Marcellego Stachowicza, Ciastkarnia Krystyny Stefek, Sklep Genowefy Wyczęsany, Sklep Spożywczy Czesławy Jakubas, Radio Maks.

Organizatorzy składają podziękowania wszystkim sponsorom: policji i nadkomisarzowi Szychcie, Brzeskim Zakładom Komunalnym, Państwowej Straży Pożarnej, służbie zdrowia.

Z.S.

*Dla Brzeskiego Magazynu Informacyjnego
"BIM"*

*z serdecznym pozdrowieniem
od zespołu*

KRYWAŃ

Halina Jawor

Franciszek Seman

Andrzej Majerczyk
Jan „Bulecka” Karpieł

ko-
naniem. Zespół powstał w 1973 r. i do dzisiaj zadziwia ciekawym zestawieniem instrumentów. Obok trąbity i fujarki pojawiły się elektryczne gitary, perkusja i organy. Teksty śpiewane piękną góralską gwarą i górskie anegdoty w wykonaniu Sebastiana Karpieła - „Bulecki” nie są mniejszą atrakcją niż muzyka. W skład zespołu wchodzi: Halina Jawor - śpiew; Ryszard Jawor - gitara basowa, śpiew; Franciszek Seman - instrumenty klawiszowe, śpiew; Andrzej Majerczyk - gęśle, śpiew i Jan „Bulecka” Karpieł - instrumenty ludowe, śpiew.

Dużo entuzjazmu wywołał występ zespołu **OBSTAWA PREZYDENTA**. Jest to zapewne najsympatyczniejsza obstawa prezydencka na świecie. Króluje w niej humor i zabawa, zaś jedyną bronią są elektryczne gitary i hasło jednoczące całą szóstkę: rhythm and blues. Dokładnie rzecz ujmując muzycy z **OBSTAWY** postawili w swej twórczości na swego rodzaju muzyczną uniwersalność, mieszając w jednym tyglu style: blues, rhythm and blues, rock and roll i boogie. Dało to w sumie wybuchową niemalże mieszaninę w postaci żywej, rytmicznej, pełnej ekspresji muzyki. Jak dotychczas dokonania zespołu podsumowują kasety: „Rhythm and blues”, „Musisz to mieć” i „100% na żywo”. Zespół zaliczył wszystkie festiwale w Polsce: Jarocin, Fama, Rawa Blues, Opole, oraz wystąpił w szeregu

*Wspomagać
organizację
Dni Brzeska
z pomocą
organizacji
zorganizowani*

Rozmowa z profesorem Paulinem Moszczyńskim

Prof. dr hab. członek Polskiej Akademii Medycznej Paulin Moszczyński pochodzi z lubelskiego, edukację kończył w Krakowie. Sercem i pracą związany z naszym terenem od 1965 r. Kilka lat spędził w Czchowie, gdzie od podstaw organizował Oddział Wewnętrzny. Do Czchowa przyjechał z uwagi na klimat z powodu choroby syna. Miał tu spędzić dwa lata, został na zawsze.

Profesor jest ordynatorem Oddziału Wewnętrznego w brzeskim szpitalu. Kieruje - jak twierdzi - doskonałą kadrą. Na „jego” oddziale wszyscy lekarze mają specjalizację I bądź II stopnia.

Przez cały czas, obok praktyki lekarskiej prowadzi badania naukowe. Wydał 350 prac naukowych i około 400 popularnonaukowych. Wiele jego publikacji tłumaczono na język angielski, znaleźć je można w bibliotekach europejskich i amerykańskich.

Proszę powiedzieć, co zadecydowało o tym, że został pan lekarzem?

Miało na to wpływ pewne wydarzenie. Byłem 15-latką, kiedy zmarł na białaczkę mój najlepszy przyjaciel. Przeżyłem duży wstrząs, to był mój pierwszy kontakt ze śmiercią. Wtedy pomyślałem, że nie wszystko jeszcze odkryto i zrobiono aby pomóc ludziom. Te młodzieńcze uniesienia skrytykowały się po kilku latach. Teraz nie wyobrażam sobie, że mógłbym wykonywać inny zawód.

Co dla pana jako lekarza jest najważniejsze?

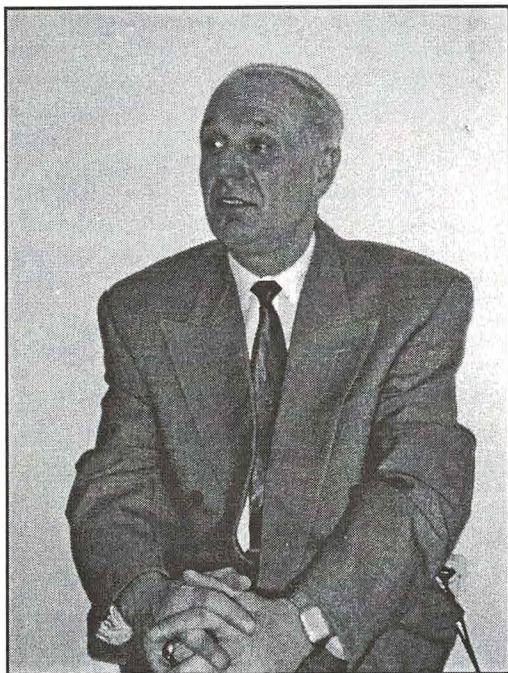
Najważniejsze to przynosić ulgę i pomóc w cierpieniu. To jest fascynujące. Jeśli widzę kogoś cierpiącego, a po niedługim czasie zauważam, że choremu rozluźniają się skute wcześniej bólem rysy twarzy, to i we mnie wstępują nowe siły i optymizm. Lekarz jest także powiernikiem, kimś, przed kim pacjent otwiera się i powierza swoje największe sekrety.

Pracując w szpitalu nie można uniknąć i tej ciemnej strony zawodu lekarza - śmierci. Jak pan na nią reaguje?

Nigdy się do niej nie przyzwyczaiłem i muszę się przyznać, że reaguję coraz gorzej. Wspomnieniem ciągle wracam do pacjentów, których leczyłem, i którzy odeszli. Raz

po raz nasuwają się wątpliwości. Czy wszystko zrobiłem aby śmierci zapobiec. Nie chcę, żeby zabrzmiało to jak banał, ale z największą ostrością to właśnie lekarz uzmysławia sobie, że rodzi się po to, aby umrzeć. Ale mimo tej świadomości zawsze przychodzi myśl, że jeszcze nie pora, jeszcze trochę szkoda. Żadna pora na śmierć nie jest dobra.

Proszę powiedzieć, jakie schorzenia i zagrożenia dla zdrowia najczęściej wystę-



pują na naszym terenie?

W końcu drugiego tysiąclecia, tak jak na całym niemal świecie, tak i u nas do najczęstszych należą: choroby układu krążenia i wróg publiczny numer jeden - miażdżycę, powodująca zawały i udary mózgowe. 50 % pacjentów przebywających na Oddziale Wewnętrznym cierpi na te właśnie dolegliwości. Przywracamy tych chorych do życia, ale nawet po długiej rehabilitacji nie zawsze udaje przywrócić się im sprawność fizyczną. Następna grupa chorób to nowotwory. Tu śmiertelność jest ogromna. Po części dzieje się tak dlatego, że pacjenci zgłaszają się do nas z zaawansowaną już chorobą, gdzie radykalne leczenie nie może i nie przynosi efektów. A przecież nowotwór, tak jak każda inna choroba może zostać wyleczony. Jednak pod warunkiem, że zo-

stanie wcześniej wykryty.

Jak w takim razie sami możemy sobie pomóc, jeszcze przed spotkaniem z lekarzem? W pewnych procesach chorobowych pacjent sam może sobie dużo pomóc. Wczesna profilaktyka pozwoli uchronić się przed miażdżycą, cukrzycą, osteoporozą i wieloma nowotworami. Główną przyczyną większości schorzeń to niewłaściwy styl życia i bycia. Na przykład na 100 osób chorych na raka płuc 95 to palacze, wnioski są jednoznaczne. Albo rak jelita grubego. Jego przyczyną jest niewłaściwe odżywianie się, nadmierne spożywanie tłuszczów. Kobiety od 30 roku życia powinny częściej odwiedzać ginekologa, okresowo wykonać mammografię piersi. Wiele chorób jest wynikiem braku ruchu. Nie można bagatelizować żadnych dolegliwości, bowiem każdy odruch naszego organizmu może być wskazówką dla lekarza. Trochę żartobliwie powiem, że o własne zdrowie spróbujmy zadbać tak jak o własne samochody. A wiadomo, że ten regularnie oddajemy do przeglądu i kontroli.

Jak pan dba o własne zdrowie?

Jako wiceprezes Krajowego Towarzystwa Zdrowego Żywności, zajmującego się ochroną i promocją zdrowia zdaję sobie sprawę, że moja działalność będzie wyretuszowana jeżeli sam dam dobry przykład. A więc, jem jak najmniej, nie używam soli i tłuszczów, nie palę, staram się jak najwięcej przebywać na świeżym powietrzu, uprawiam turystykę, pływam, gram w tenisa.

Jeżeli dodać jeszcze do tego dużo pracy, to jest to jednak bardzo rygorystyczny tryb życia. Proszę podać jakiś sposób dla bardziej leniwych.

Wszystko jest sprawą motywacji, jeżeli mamy w życiu jakiś cel i chcemy go zrealizować to rygory narzucają się niejako same. A bardziej leniwych zachęcam do jedzenia owoców i warzyw i do ruchu. Ale do ruchu takiego, który sprawia przyjemność i stwarza radość życia. Namawiam do kontaktu z naturą, bo to wzbogaca duchowo i intelektualnie. Natura daje nam najlepsze leki, uczy pokory, wyrozumiałości i wrażliwości.

Jest pan lekarzem, ale zarazem naukowcem, autorem kilkuset prac i rozpraw. Co jest panu bliższe, praca lekarza czy badania naukowe?

Bezwzględnie przedkładałem pracę lekarza. Wybór był prosty, opuściłem Kraków i wybrałem Czchów gdzie miałem możliwość

kontaktu z pacjentem. Jestem bardzo ciekaw zjawisk biologicznych i staram się dociec ich przyczyny, stąd pasja naukowa. Badania te prowadzę jednak tak, żeby miały przełożenie na wartości praktyczne, które można wykorzystać przy łóżku pacjenta. I raczej udaje mi się to osiągać.

Nad czym pracuje pan obecnie ?

Odkąd w Brzesku istnieje Wojewódzka pracownia Immunologiczna mogę w większym zakresie prowadzić badania laboratoryjne i kliniczne. Problem, który interesuje mnie najbardziej to wpływ czynników środowiska pracy na zdrowie człowieka. Niedawno zakończyliśmy pracę mówiącą o wpływie rtęci na układ immunologiczny i nerki. Ma ona pomóc w wykrywaniu bardzo wcze-

snych uszkodzeń układu immunologicznego. W praktyce, np. w zakładach pracy pozwoli to na przeniesienie osoby zagrożonej na inne stanowisko, na okres, w którym organizm będzie mógł się sam zregenerować. W ostatnim okresie czasu, wspólnie z kolegami, przeprowadziliśmy wieloosrodkowe badania dotyczące wpływu mikrofal na zdrowie. Na razie mogę powiedzieć tylko tyle, że wyszły one bardzo ciekawie.

Niedawno został pan członkiem Nowojorskiej Akademii Nauk.

Jestem z tego niezmiernie zadowolony i cieszę się z uzyskania nowych możliwości w kontynuowaniu badań naukowych. Akademia powstała w 1817 r. i skupia wybitnych przedstawicieli różnych dziedzin nauko-

wych ze 160 krajów. Działalność nowojorskiej Akademii Nauk skupiona jest w 22 sekcjach. Główne jej zadania to opracowywanie raportów o działalności naukowej w różnych krajach świata, propagowanie i bieżące informowanie o postępach w poszczególnych dyscyplinach naukowych, umożliwianiu kontaktów osobistych między naukowcami z różnych rejonów świata oraz walka o prawa człowieka - kiedy to dotyczy prześladowanych naukowców. Ponadto NAS prowadzi ożywioną działalność wydawniczą, wizytuje szkoły średnie, promuje wybitnie zdolnych uczniów, przyznaje stypendia.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała Zofia Sitarz

Rzut oka na życie nowych imigrantów w USA

Jestem w USA wiele lat, jak również często bywam w Polsce. Wiem, że w Polsce ludzie mają zupełnie fałszywe pojęcie o życiu w Ameryce. Dlaczego ? Myślę, że po pierwsze w Polsce zna się Amerykę jako coś w rodzaju raju na ziemi, skąd przychodzą dolary i paczki, a ludzie, którzy wracają, przywożą z sobą bogactwo.

Tak to wygląda od strony Polski, a jak jest tu, w tym raju - może coś na ten temat napiszę. Przede wszystkim nikt nie zdaje sobie sprawy, że przyjeżdża do kraju, w którym mówi się po angielsku i należałoby choć trochę znać ten język. Oczywiście, że w polskich dzielnicach wszystko się załatwia w języku polskim, ale to nie jest Polska. Tych bez znajomości języka wykorzystują Polacy wcześniej przybyli, znający język cwaniacy, bez żadnych skrupułów. Pracę pomagają otrzymać niezliczone agencje, oczywiście za słoną opłatą, bez gwarancji na utrzymanie się w niej długo. Najczęściej nowo przybyli „turyści” przedłużają swój pobyt i nielegalnie pracują. Gdzie pracują ? Najczęściej mogą otrzymać taką pracę, której nikt nie chce podjąć, a więc jest to popularne sprzątnie. Sprzątnie, tzw. domków i biur lub sklepów. Zapłata jest marna, a praca w koszmarnie ciężkich warunkach. Pracują Polacy i w dzień i na nocną zmianę - śpią niekiedy 4 godziny, nie mają czasu na przygotowanie i zjedzenie normalnych posiłków. Pracują w dni wolne dla innych za tą samą płacę i w nocy również, czego nigdy nie robią Amerykanie. Są całe firmy oferujące prace przy sprzątniu. Przeważnie prowadzą je Polacy lub biznesmeni z polskimi nazwiskami. Wyzysk jest strasz-

liwy. Właśnie zakończył się strajk sprzątaczy zdesperowanych okropnymi warunkami i niską płacą, bez większych rezultatów. Mimo tego, ci którzy mają tę pracę, czują się uprzywilejowani, mają zarobki, za które ślą do Polski paczki, dolary i sami tu wegetują. A że wegetują to chyba łatwo sobie wyobrazić, jeżeli poznamy warunki ich życia. Mieszkają przeważnie w najtańszych opłacanych piwnicach, czyli tzw. bejsmentach jak mówią Polacy, po kilkoro w jednym pomieszczeniu, czy nawet pokoju. Niezbyt im to przeszkadza, bo są przeważnie w pracy i niekiedy wcale się nie spotykają. Zjadają jakieś tanie jedzenie a całą rozrywką dla niektórych jest alkohol. To jest autentyczne życie większości świeżo przybyłych i zwykle taka prowizorka trwa aż do powrotu do Polski.

Nieco lepiej powodzi się paniom, które podejmują pracę przy opiece nad chorymi czy starymi ludźmi, jeżeli oczywiście znają nieco język. Oczywiście, ci którzy legalnie przybyli i mają prawo do pracy mogą po tym wstępnym aklimatyzowaniu i poduczeniu się języka, otrzymać inne prace, ale muszą do tego zmierzać bardzo wytrwale i uparcie. Praca w fabryce, jeżeli jest stała, bardzo satysfakcjonuje i stabilizuje życie imigranta.

Niestety nie mogą Polacy liczyć na pomoc jakichś organizacji polonijnych, gdyż te działają dla Polonii osiadłej tu od dawna i zasobnej. Jest ich mnóstwo różnych, przeważnie są to grupy wspólnych interesów, ale nie dla pomocy tym, którzy najbardziej jej potrzebują. Są natomiast adwokaci - tysiące doradców od wszystkiego, a najczęściej do sprytnego wyciągania ciężko zarobionych dolarów

za oszukańczą niby pomoc.

Jest to bardzo duży skrót wiedzy o życiu w Ameryce, wiedzy tej wracający do Polski nie przekazują, woląc swój pobyt tam przedstawić jako pasmo sukcesów. Może wiedza ta pomoże komuś, kto ma szansę i ochotę tu przyjechać, odpowiednio się przygotować a następnie uniknąć bardzo bolesnych rozczarowań.

Antonina Radzięda
USA

chwila z wierszem

Czekając na sen

*Tyle lat, wiosen i zim
Poszło w zapomnienie
Przyszła jesień, jeszcze świeża
W blaskach słońca,
W mgłach poranka
Zapach czysty i dojrzały
Wokół rozprzestrzenia
Nie myśl o tym, że to jesień
Popatrz, kwiaty pięknie kwitną
Jeszcze wszystko się zieleni
Ale wkrótce, bardzo szybko
Świat zachmurzy się
Smętne deszczu smugi
Skryją słońca blask
Liście żółkną, szczerwieńią
I opadną z drzew
Drzewa gołe, czarne, smutne
Czekając na sen.*

24.03.96
Antonina Radzięda

W Strzelcach Małych,

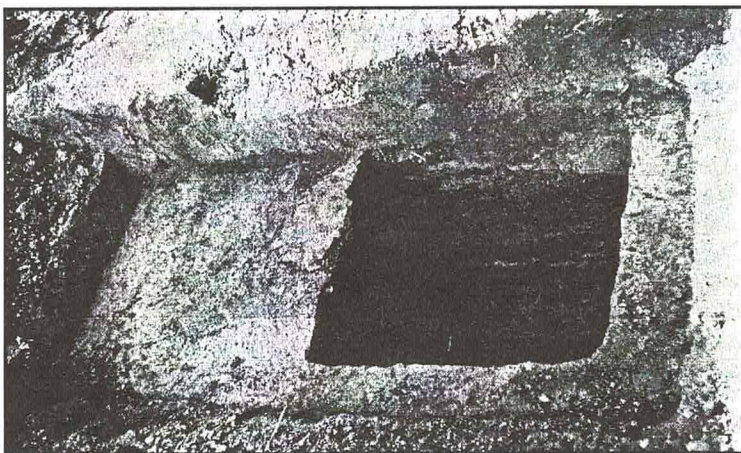
cz. IV

w końcu pradziejów ...

Przedstawione w ostatnich nr. BIM-u opowieści o różnych okresach pradziejów terenu Strzelc Małych w gminie Szczurowa pokazują chyba jednoznacznie, jak wiele informacji o pradawnych dziejach można odczytać z niepozornych skorup, obrabianych ludzką ręką kawałków krzemienia czy odkryć ujawnionych w czasie badań wykopaliskowych. Nakreślone rekonstrukcje niezwykle ważnych i bogatych w wydarzenia czasów końca pradziejów w III - IV wieku n.e. (BIM, nr 3 i 4/97) nie wyczerpują jednak problematyki archeologii na terenie Strzelc. Jesienią ubiegłego roku badaliśmy z Jerzym Kordeckim dalsze, bardzo interesujące obiekty: pozostałości różnych konstrukcji, jam, palenisk, dowodzących barwnej i odległej przeszłości tych urokliwych ziem.

Badania rozpoczęliśmy na polu państwa Pelagii i Stanisława Grzesików, leżącym w południowej części Strzelc Małych. W odległej przeszłości teren ten znajdował się na lewym brzegu Raby, która szerokim łukiem otaczała ten obszar od wschodu. Przed laty na terenie tym znaleźliśmy w czasie badań powierzchniowych liczne fragmenty naczyń z I - IV w. n.e. oraz ułamki obtaczanych na kole garnków z XII w. W wykopach, których łączna powierzchnia wynosiła zaledwie 44 m², odkryliśmy m.in. niezwykle interesujący obiekt: pierwszy na prawobrzeżu górnej Wisły piec wapienniczy. Była to prostokątna w rzucie jama o wymiarach 1,6 x 1,0 m i zagłębiona do 1,5 m. Ściany pieca były w części wylepione gliną, a w części tworzyła je przepalona na kilka centymetrów warstwa podłoża, w którym wybrano wapiennik. Na dnie bardzo regularnego, starannie wykopanego przed wiekami pieca, leżała gruba na prawie 20 cm warstwa spalenizny, spalonego drewna, kawałki margla i smugi rozlasowanego wapna. Górna część otworu pieca zalepiona była gliną, poza niewielkim wejściem do wnętrza pieca, przez które „ładowano” piec i wyносiono produkt

wypału. Odkrycie tego pieca poszerzyło zakres umiejętności ludności, zamieszkującej w pradziejach nad Rabą. Do garncarstwa, wytopu żelaza, rolnictwa i handlu dołączyło też wapiennictwo, dostarczające surowca do garbarstwa, bielenia ścian chat oraz wykorzystywanego w lecznictwie. Jest bardzo ciekawe, iż nad stropem wapiennika znaleźliśmy zachowany w całości wylepiony z gliny kubek. Skorupy wybrane z dna pieca skleiły się w prawie całe naczynie: oba zdecydowanie różnią się od starannie wykonanych na kole - są grube, ręcznie wylepione i starsze o 300 - 400 lat od pieców garncarskich, gdyż pochodzą z I w. p.n.e.



Piec wapienniczy w trakcie wykopalisk

fol. J. Kordecki

Na tej samej niewielkiej powierzchni wykopów odkryliśmy inne ślady odległej przeszłości: zgliszcza dwóch chat z XII w. Stały one przed wiekami frontowymi ścianami równoległe do nurtu rzeki płynącej starorzeczem i miały konstrukcję ścian wyplataną najpewniej z wikliny. Taka konstrukcja wynika ze znalezienia kawałków gliny z odciskami plecionki, kształtu jam zagłębionych w podłożu w miejscu gdzie stały domy - jest on nieregularny, ósemkowaty lub prostokątny z zaokrąglonymi narożnikami. Dna tych najstarszych „strzeleckich” domów znajdowały się na głębokości około 50 cm od powierzchni. W zgliszczach, które wypełniły objętość wykopów i spowodowały, iż w trakcie wykopalisk odkryliśmy w miejscu chat plamy spalenizny, przepalonych kamieni, kości i wspomnianej już przepalonych na siwy kolor gliny, znaleźliśmy też wiele

fragmentów charakterystycznych dla końca średniowiecza naczyń. Były to wyłącznie fragmenty cienkościennych garnków, obtaczanych na kole i zdobionych motywem rytym patykiem, kością lub grzebieniem linii falistych, zygzaków, ukośnych nacięć czy najpowszechniej stosowanych (czyżby dlatego, że były najłatwiejsze do wykonania?) poziomych linii. Na kilku dnach naczyń stwierdzono też obecność tak zwanych „znaków garncarskich” - rozmaitych elementów odciskanych na ich powierzchniach. Nie jest jasna funkcja tych znaków, w archeologii od prawie stulecia trwa spór o ich przeznaczenie. Mogły to być znaki poszczególnych warsztatów wytwarzających naczynia, symbole o funkcji kultowej, znaki odbiorców naczyń (dziedzice, starostowie). Wśród znaków stwierdzonych na dnach naczyń znalezionych w zgliszczach chat w Strzelcach na szczególną uwagę zasługuje motyw pięcioramiennej gwiazdy, wydobyty konturem na płaszczyźnie dna smukłego garnka.

Piec wapienniczy, chaty z okresu średniowiecza - to nadal nie wszystkie strzeleckie odkrycia z badań w 1996 r. Był taki czas, słoneczna jesień około połowy października, że szukaliśmy kolejnego miejsca do badań. Gdy na jednym z pól znaleźliśmy ślady rozorywanego dużego obiektu (chaty? budynku gospodarczego?) decyzja została podjęta. Ale życie dopisało i tu zaskakujący ciąg dalszy. Kilka chwil później odwiedził nas pan Stefan Jarosz, mieszkający w Strzelcach Wielkich i poinformował, iż w trakcie zakończonej przed chwilą orki wyorał kilka plam spalonego drewna, wypalonej na czerwono gliny i skorup. Szybka wizyta i zmiana planów: kopiemy na „Strugach” w Strzelcach Wielkich. Dosłownie w bruzdach po orce widać było zniszczenia palenisk: prostokątów o wymiarach 1,2 - 1,3 x 0,8 - 1,0 m., których ściany wylepione były z gliny, a dna na głębokości zaledwie kilkunastu centymetrów pod warstwą ornej próchnicy tworzyła bądź warstwa przepalonych kamieni, bądź też kawałków spalonego drewna. W ciągu kilku dni badań na tym ciekawym sta-

nowisku rozkopaliśmy pozostałości 8 takich palenisk, które w III - IV wieku n.e. mogły być wykorzystywane do uzyskiwania węgla drzewnego. Najprawdopodobniej mamy więc i tutaj poszerzenie listy umiejętności mieszkańców tych ziem. A węgiel drzewny był wykorzystywany i w garncarstwie i przede wszystkim przy okazji wytopu żelaza. Odkrycie takich pierwotnych mielerzy w sąsiedztwie pracowni garncarskich oraz niedaleko od miejsca, gdzie w trakcie badań powierzchniowych znaleźliśmy żużel żelazny, jest w pełni uzasadnione i łączy się znakomicie z tymi właśnie odkryciami.

Jesień roku ubiegłego była - jak z kilku tekstów może wynikać - owocna w poznawaniu pradawnej przeszłości terenu Strzelc Małych. Bardzo owocna była też kończąca się wiosna: na polach w południowej części wsi odkryte zostały ślady dalszych rozorywanych pieców garncarskich, uzyskane zostały informacje o przypadkowych odkryciach zabytków archeologicznych. Znalezione dawno temu w okolicach Szczurowej rzymska moneta znalazła swe godne tło (ponieważ przed odkryciami ostatnich lat przyjmowano, iż w pradziejach szumiała tu puszcza, trudno było wytłumaczyć fakt znalezienia w niej monety). Stworzono więc teorię o przeniesieniu tej monety z lewego brzegu Wisły, gdzie w nieodległym Witowie - siedzibie parafii, do której należały kiedyś Strzelce - odkryto przed laty wielki skarb monet. Wiele znaczącym był też fakt odkrycia przed laty glinianych urn zawierających kości spalonych na stosie - eksponowane kiedyś w szkole uległy zniszczeniu, ale miejsce ich odkrycia przy ścianie garażu pana Feli jest dokładnie znane. Ziemia na pewno kryje w tym miejscu dalsze popielnice z prochami przodków. O siekierze krzemiennej znalezionej na polu państwa Katarzyny i Józefa Wołków pisałem przed miesiącem. Listę tę można wydłużać - odkryć na tych zasobnych w pozostałości pradziejów polach zakola Raby i Wisły było wiele, a wszystkie one składają się na obraz pełen wydarzeń, wędrówek ludów, barwnych epizodów.

Jej poznanie możliwe jest dzięki zbiegowi niezwykle sprzyjających okoliczności. Na predyspozycje wynikające z zasobności „ziemnego archiwum” nałożyła się w tym przypadku olbrzymia pomoc Zarządu Gminy Szczurowa, zainteresowanie ze strony środowiska archeologicznego, pomoc mieszkańców i właścicieli pól kryjących pradziejowe „skarby”. Ten spłot sprzyjających okoliczności owocuje odkryciami, które zadziwiają archeologów. Obecnie znów trwają w Strzelcach Małych badania wykopaliskowe. O ich wynikach - a znów są bardzo ciekawe - za miesiąc, w kolejnym odcinku „strzeleckiej” epopei na łamach „BIM-u”.

Jerzy Okoński

List do redakcji

Jestem za !

Wychowanie seksualne nie jest, jak niektórzy sądzą, wymysłem ostatnich lat. Z jego elementami spotkać się można nawet już u ludów prymitywnych, na przykład obrzędy inicjacji seksualnej, czyli wprowadzenie w dorosłe życie płciowe. Już przed wieloma wiekami młodzież była wszechstronnie pouczana o sposobach postępowania z partnerem płci przeciwnej. I odbywało się to zapewne bez żadnych przekłamań i niedomówień. W Europie, już od XVIII w. powstawały prace, które można określić mianem pierwszych podręczników edukacji seksualnej. Również i w Polsce zajmowano się tymi problemami już w XIX w.

Nie tylko psychologowie i pedagodzy wiedzą, że jednym z podstawowych celów wychowania jest kształtowanie u wychowanków postawy akceptującej własne człowieczeństwo. Ta bowiem pozwala na tworzenie prawidłowych więzi z innymi ludźmi. Bez tej zdolności dorosły człowiek nie będzie mógł realizować samego siebie, nie będzie szczęśliwy.

Ucząc się akceptacji własnego człowieczeństwa nie można nie zwrócić uwagi na intymną stronę ludzkiego życia. Może ona sprawić wiele radości, ale również stać się źródłem ogromnych rozczarowań i upokorzeń. Aby młodzież uchronić przed tymi drugimi należy dać im prawdziwą, rzetelną i obiektywną wiedzę. I nie mogę zgodzić się z wypowiedzią nauczyciela (ostatni nr BIM-u), że „dawniej nikt nas nie edukował, a ludzkość nadal istnieje i ma

się dobrze”. To wierutna bzdura! Dzisiejsza młodzież jest niejako skazana na wpływy całej masy erotycznej literatury i produkcji wideo, nie zawsze proponujących treści jedynie wychowawcze. Teraz można zadzwonić na drugi koniec świata i porozmawiać z „gorącą i spontaniczną” albo z „dziką i namiętną” o „tych” sprawach. Dlatego właśnie nie zafalszowana wiedza na ten temat to jedyne wyjście z sytuacji.

Wychowanie seksualne, szeroko rozumiane, to nie tylko przekaz pewnej ilości wiedzy na ten temat. To skomplikowany proces, którego celem jest kształtowanie właściwych postaw wobec samego siebie i płci przeciwnej. Obejmuje on także i uświadomienie, ale nie tylko z dziedziny biologii seksu, lecz również z psychologii, socjologii i etyki życia płciowego. Celem tak rozumianego wychowania seksualnego jest wyrobienie u młodych ludzi właściwego stosunku do seksualizmu i pomoc w prawidłowym rozwoju uczuć. Nie tylko miłości erotycznej, ale również przyjaźni i sympatii. Jeżeli zajęcia z tego przedmiotu poprowadzone zostaną w tym właśnie kierunku to młodzież dużo zyska. I zarówno wychowawcy jak i rodzice powinni się starać aby odbyło się to godnie i kulturalnie, bez fałszywego jednak ukrywania faktów najbardziej choćby drażliwych.

Stały czytelnik

P.S. Nazwisko i adres tylko do wiadomości redakcji.



**KOMPUTERY, KASY FISKALNE
OPROGRAMOWANIE, WDROŻENIA
SIECI KOMPUTEROWE, INTERNET**

Firma "KUCHARSCY" S.C.

32-700 Bochnia, ul. Rynek 9, tel. (0197) 231-62, fax (0197) 220-39
(Sklep komputerowy I piętro - nad nowymi Delikatesami)

Józef Czernecki

realista i wciąż marzyciel

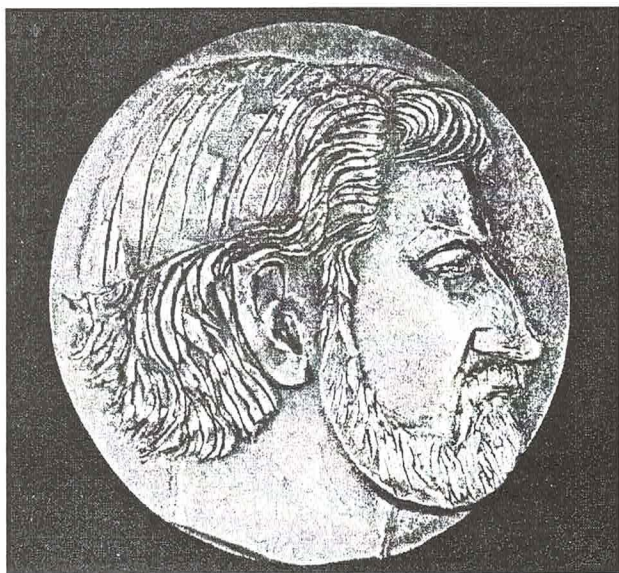
Pogawędek przy czeskim rumie część III

A.P. - Przyznam się, że przyzwyczaiłam się już do spotkań z panem, do naszych wspólnych rozmów i rozważań. Wiem też, że wielu czytelników „BIM-u” śledzi nasze dywagacje na rozmaite tematy i dopytuje co

A.P. - Bardzo chętnie, a póki co zapraszam do naszej pogawędki, która urwała się na 1981 r. i sztuce „Król malowany”.

J.Cz. - A tak. Potem był r. 1983, który też sprawił mi mały kłopot. Wystawiłem wtedy

sztukę pt. „Odejście Głodomora”. Był to czas głodówek w kościołach itd. Mój Głodomór siedział w klatce, nie chciał jeść, protestował przeciwko życiu i jego konsumpcyjnemu stylowi. Był poetą, zatem duszę miał szczególnie wrażliwą. Drażniła go ideologia szerząca się wokół, nie mógł patrzeć na zakłamanie telewizji i innych środków masowego przekazu. Pewna dziennikarka zapytała go, dlaczego głoduje. Wy tłumaczył, że dlatego, bo jest za prawdą, a nie za tym co się dzieje. Dziennikarka pełniła też rolę sprawozdawcy z tego co widziała na scenie. Mówiła np. „A teraz Głodomór je, a teraz podcho-



Medal z wizerunkiem J. Czerneckiego wykonany przez brzeskiego artystę Antoniego Kostrzewę

jeszcze ciekawego słysząc u „tego reżysera z Jadownik”. Teraz zaszyje się pan na długie tygodnie w Pradze i zajmie twórczą pracą w teatrze. Zanim pan odjedzie, proszę zagłębić się na chwilę w swe wspomnienia i refleksje.

J.Cz. - Tyle miłych słów w tej chwili usłyszałem ... Bardzo lubię wspominać. Z natury jestem okrutnie gadatliwy. A w rozmowie z panią faktycznie mogę sobie na to pozwolić. Ostatnio spotkałem się z Antonim Kostrzewą - brzeskim rzeźbiarzem, plastykiem obecnie mieszkającym w Krakowie, który miał możliwość przeczytania naszych pogawędek i stwierdził, że on jeszcze więcej informacji udzieliłby o „Brzesku naszej młodości” ... Zaśmiałem się, że jego też wzięło na sentymenty, ale faktycznie to człowiek, który wiele pamięta. Może kiedyś spotkam się w trójkę ...

dzą dwaj panowie i proszą by wyszedł z klatki”. A na deskach działo się coś zupełnie innego. Przyszli dwaj rozmówcy, brali go za kark, kopali, wyrzucali. Zbitka komentarza i wizji powodowała, że sytuacja stawała się wyrazista. Tak wówczas było w Polsce. Jako podkład muzyczny posłużył do sceny „Marsz generalski”, czego generał z widowni nie wytrzymał na premierze i ostentacyjnie wyszedł. Potem pojawiły się problemy. Ponoć marsz był zastrzeżony dla uroczystości państwowych. To ja udałem się do radia: „Proszę pokazać, czy ta melodia jest zastrzeżona”. Takowego zapisu nie było. Ale gdy w miejsce tego marsza wstawiłem marsza hitlerowskiego - problemu nie było choć dla mnie zabrzmiało to jeszcze gorzej. Ważne, że wśród publiczności przedstawienie zostało przyjęte i właściwie odczytane, jak wynikało z pochlebnych recenzji.

Nie bez echa pozostała „Trzecia piers” Iredyńskiego. Jak pani wiadomo, w sztuce tej ludzie dobrowolnie tworzyli obóz, komunę. Myślę, że jest to wielka metafora stworzona przez Iredyńskiego, który usiłuje nam powiedzieć, że jesteśmy w wielkim obozie pracy i jest nam z tym bardzo dobrze. Potem wyłania się przywódca, który tworzy swe wojsko, my go znamy, lubimy i nie podejrzewamy, że to wojsko jest przeciwko nam. Zaczyna się dyktatura itd., czyli, ci co się orientują, uciekają za granicę, policja ich ściga ... Na tamte czasy było to mocno polityczne i uszczępliwe przedstawienie grane w piwnicze Teatru Starego bodajże na Sławkowskiej, które przyciągnęło rzeszę studentów. Myślę, że m.in. ze względu na aktorkę Ewę Kolasieńską, która występowała nie z dwiema, ale trzema nagimi piersiami.

Na scenie kameralnej Teatru Starego przy ul. Starowiślniej wystawiłem z kolei „Rodzinę Totów” węgierskiego dramaturga. Już samo nazwisko bohaterów sugerowało, że będzie mowa o totalitaryzmie. Pewien major przyjechał do jakiejś wioski i zmuszał jej mieszkańców do produkowania jakichś bezsensownych pudełek z kartonu, żeby się nie nudzili. Wprowadził reżim wojskowy, ludzie nie mogli tego wytrzymać, zasypiali przy pracy, aż w końcu doszło do buntu i gilotynka, która służyła do cięcia tektury, ucięła głowę majora. Do spektaklu zaangażowałem kwiat krakowskich aktorów.

A.P. - No właśnie. Osobną gałęzią pracy reżysera jest dobór aktorów i współpraca z nimi. W pańskich spektaklach przewijają się bardzo wartościowe i uznane nazwiska. Jak ich pan pozyskiwał dla siebie?

J.Cz. - Powiem pani, że będąc młodym reżyserem, bałem się, jak to będzie wyglądało. Każdy boi się gwiazd. Bałem się, że mnie stłamszą, zgniotą swoim gwiazdorstwem, osobowością, wielkością, nazwiskami. Podczas studiów reżyserskich zlecono mi przygotowanie pewnej inscenizacji. Miałem wówczas jak każdy, do dyspozycji aktorów teatrów krakowskich lub kolegów. Dla tych drugich nie byłem absolutnie żadnym autorytetem, chcieli grać po swojemu, a nie po mojemu. W związku z tym odważyłem się i poprosiłem Lutosławską, Gryglaszewską, po prostu dobrych aktorów, a oni mając dobre nazwiska, nie bali się kompromitacji i pytali: „Jak ci to zagrać?” Ja tłumaczyłem, a oni tak robili. Jeszcze się dopytywali, czy tak to sobie wyobrażałem. I wtedy komisja faktycznie mogła odnieść moją wizję i pracę. Potem cokolwiek i gdziekolwiek nie robiłem, odważyłem się i prosiłem najlepszych aktorów. Np. gdy robiłem sztuki w Teatrze Ochoty w Warszawie angażowałem Tomasza Mędrzaka znanego jako Stasia Tarkowskiego z „W pustyni i w puszczy”, który był zresztą wicedyrektorem tego teatru a obecnie jest dyrektorem. Z nim grała Strejkówna

„Seksmissji”, żona młodszego Machulskiego - reżysera filmowego. Grał starszy Machulski i inni ...

A.P. - Widzę, że leży przed panem spory zbiór artykułów, plakatów, zdjęć ...

J.Cz. - A właśnie. Wziąłem garść materiałów, by udokumentować moją działalność, choć przyznam, że większość została w Pradze, gdyż tam zorganizowano mi wystawę z okazji 15 rocznicy reżyserowania i wykorzystano sporo moich zbiorów. Zaczynałem w 1981, a w «96 mijala ta rocznica. Oczywiście od początku nierozdzielnie pracuję z moją żoną Anną Frantą, w związku z tym Instytut Polski w Pradze zrobił nam wystawę „Prace teatralne Józefa Czerneckiego reżysera i Anny Franty scenografki 1981 - 1996”. Chętnie udostępnię pani te materiały, które mam ze sobą. Niech one będą ilustracją do naszej rozmowy, ale też ilustracją do pewnej tezy, że pisanie w „BIM-ie” o ludziach z tego terenu jest uzasadnione. Ja nie jestem strasznie złałkiony pisania o mnie. Absolutnie. Natomiast wiem, że z „BIM-u” więcej ludzi, zwłaszcza młodych, przeczyta tu, że niejaki pan z Jadownik mógł się stać aktorem, reżyserem, który potem wykłada na uniwersytecie w Pradze czy Ameryce, pracuje z panią Beatą Tyszkiewicz ...

A.P. - Czy dostaje list od Clintona ...

J.Cz. - Z czego ja zawsze sobie żartuję, że jest nas trzech: ja, Paderewski i Kościuszko, co korespondowali z prezydentami Stanów Zjednoczonych. W każdym bądź razie myślałem, że to pisanie mogłoby spowodować większą odwagę młodych ludzi, że nie będą się bali iść za swymi marzeniami, spełniać ich. A przede wszystkim je mieć. Marzyć, marzyć ... a potem marzenia realizować. Ja jestem dowodem na to. Wyszedłem właśnie ze zwykłych, prostych ludzi jakich pełno w Ja-

reżyserem hollywoodzkim, bo mi się może nie udać.

A.P. - Ale czy jest to szczyt marzeń?

J.Cz. - Nie wiem. Jeżeli by to było szczytem moich marzeń, to przynajmniej wiedzia-

- mechanikiem, to będę mógł konstruować rakiety kosmiczne i samoloty odrzutowe, a ja chciałem być twórczy i myślałem o podboju kosmosu. Potem się okazało, że nie mam serca do tych wszystkich termodyna-



łbym, że zrobiłem wszystko, by osiągnąć ten szczyt. Trudno, nie powiodło się, ale zrobiłem co mogłem.

A.P. - Nie wolno się zatem „dołować” nigdy i nigdzie.

J.Cz. - Dokładnie! Trzeba iść za ciosem, nie wolno się bać, należy być odważnym ... Potem człowiek i tak robi się trochę praktyczniejszy, ale niech to przychodzi z życiem, niech nie zabija marzeń. Zresztą to jest też apel do rodziców, by nie próbowali na siłę uszczęśliwiać swych dzieci podejmowaniem za nie decyzji o wyborze szkoły. Niech zaufają im trochę, niech pozwolą wybierać kierunki. Najwyżej ktoś sobie

mik, ale był czas żeby wybrać szkołę teatralną itd., itd. Tak, że błędy popełnione przy wyborze szkoły średniej są do naprawienia. Jednak proszę pamiętać, że w tym wszystkim najważniejsze są marzenia. Aha! I jeszcze jedno. Mam tutaj szczególne zdjęcia, które udało mi się ostatnio odnaleźć. Proszę o wydrukowanie ich. Część tych zdjęć posiada właścicielka lokalu, w którym gościmy („Piwnica Brzeska”), pani Basia Serwin, z którą znaliśmy się kiedyś w młodości i mam nadzieję w przyszłości znajomość odnowić. Niech brzeszczanie przyjrzą się im dobrze, spróbują na nich rozpoznać - to uchwycone chwile wspólnych występów teatralnych na Słotwinie w misteriach i służby ministranckiej u znanego artysty, ks. Nowaka, wówczas w Jadownikach. Może się zadumają i pomyślą, czy ich życiowe marzenia choć w części spełniły się, bo moje tak. Pozdrawiam wszystkich moich rodzimych znajomych. Zawsze o nich pamiętam.

A.P. - A ja szczególnie gorąco dziękuję za nasze spotkania. Polubiłam herbatę z rumem, poznałam kulisy życia aktorskiego i reżyserskiego i oczywiście poznałam pana, z czego bardzo się cieszę. Mam nadzieję, że pańskie opowieści posłużą jako wzór spełnionych marzeń dla wszystkich wątpiących i niedowierzających krajan. Panu zaś życząc dalszych sukcesów w pracy zawodowej i ciągle pełnej i aktywnej samorealizacji. Czekamy na świeże echa z Pragi, ze świata artystycznego.

J.Cz. - Dziękuję bardzo serdecznie i do zobaczenia.

Agata Podlęcka



downikach, Jasieniu, Mokrzyskach, Brzesku. To nie jest tak, że się urodziłem w Jadownikach, jestem przez nie zdeterminowany i nie mogę nic w życiu osiągnąć. Mogę nie zostać

chwilowo pomyli. Ja sobie pomyliłem. Mnie posyłano do liceum pedagogicznego a ja się uparłem na technikum mechaniczne, bo przeczytałem, że jak zostanę technikiem

Średniowieczna kostka do gry

Można powiedzieć, że gra w kości, pierwotnie związana z wróżbiarstwem, jest stara jak świat. Wprawdzie Sofokles pisał, że wynalazł ją Grek Palamedes w czasie oblężenia Troi, zaś Herodot, że była wynalazkiem Lidyjczyków z czasów króla Atysa, jednak badania archeologów prowadzone w różnych częściach naszego globu dowodzą, że kości znane były w najstarszych kulturach. Bawili się nimi Indianie północnoamerykańscy, także Aztekowie i Majowie, wyspiarze z mórz południowych, mieszkańcy Afryki, nawet Eskimosi. Co prawda, kostki miały różne kształty i wykonywano je nieraz z niezwykłych materiałów, np. z pestek śliwy, z orzechów włoskich, jelenich rogów, zębów bobra czy świstaka amerykańskiego. Natomiast popularne u nas sześciennie kości znajdowano w grobowcach egipskich faraonów i indyjskich władców sprzed 2 tys. lat p.n.e., zaś w Chinach 600 lat p.n.e.

W starożytności kostki były używane jako pomoce w grach planszowych, bardzo wówczas rozpowszechnionych. Znano dwa rodzaje kości: jedne o oznakowanych ściankach, dwie pozostałe były bowiem bardzo wąskie i pozostały puste; drugie w postaci sześciannów z cyframi od 1 do 6. Cyfry były tak zestawiane, by suma przeciwnych nie przekraczała siedmiu. W Grecji i Rzymie gra w same kości była już rozrywką hazardową. Zdarzało się, że namiętni gracze w czasie nocy potrafili przegrać (lub wygrać) całe fortuny. Słynne powiedzenie Cezara przy przekraczaniu Rubikonu „Kości zostały rzucone” także dotyczyło gry w kostki i miało oznaczać, że wydany rozkaz stanowił wyzwanie losu.

Nie wiadomo od jak dawna znane były kości na ziemiach polskich. Czy były rozrywką Słowian czy dopiero pierwszych Piastów - na te pytania nie umiał odpowiedzieć nawet taki znawca staropolszczyzny, jakim był Zygmunt Gloger. Od początku była to u nas gra hazardowa, w którą grywały zaciekle wszystkie stany. Zwalczana była przez władców (np. Statuty wiślickie z r. 1347 przewidywały za jej uprawianie surowe kary), jako, że zarabiali na niej oszuści i spryciarze. Od niej powstały przecieży, dziś już nieznane, słowa „kosterstwo” i „koster” (kostyra), zastąpione później przez określenia „szulerstwo” i „szuler”.

Jak pisał inny badacz dawnych oby-

czajów Łukasz Gołębiowski w I połowie XIX w. w książce „Gry i zabawy w dawnej Polsce” i u nas znane były kości pod dwiema postaciami. Jedne, podobnie jak u Rzymian, miały dwa pola puste, na bocznych zaś „jedno oko, dwa, trzy i krzyżyk czyli oznaka 10”. Zasady gry były takie: „kto czterema kostkami takimi rzucił największą liczbę ten wygrał, kto mniejszą, ów przegrał, gdy cztery białe lub cztery krzyżyki padły same, bez żadnej jedności, podwójnie wygrywał”.

Drugi rodzaj kostek oznakowany był numerami od 1 do 6. Ciekawie nazywano poszczególne oczka - jedynka nazywała się „es”, dwójka „ambo”, trójka „dryja”, czwórka „quater”, piątka „cynek”, szóstka „zes”. Przeważnie grywano dwiema kostkami wyrzucanymi z kubka na stół, o wygranej decydowała ilość oczek. Szulerzy mieli specjalnie wykonywane kości, które padały w ten sposób, że zawsze wygrywali. Na początku jednak pozwalali wygrać przeciwnikowi, by wciągnąć go do gry. Pisał o tych ich niecznych metodach Kacper Miaskowski:

*„Zatym kto chciw na karty
i kostek się kręci,
Pobacza to dwa, wtenże
i przyczynia chęci,
Dadzą mu wziąć raz drugi,
lecz po krótkiej wojnie,
Odda im to sownie i nagrodzi hojnie”.*

Od w. XV, w miarę rozwoju gier karcianych oraz szachów, które wymagały myślenia, kości zaczęły być uważane za coś gorszego. Mawiano, że stanowią rozrywkę holoty. W XVII w. Wacław Po-

tockci pisał o nich wręcz z pogardą: „Kostki ... Polacy (tu: szlachta - przyp. mój) tą grą się nie bawią, woźnikom i hajdukom plugastwo zostawiają”. Długo jeszcze gra w kości była też zajęciem pokojowców umilających sobie nudne godziny oczekiwania na wezwanie pańskie, rzucali kostkami również żołnierze odpoczywający po trudach wojaczki.

I taką właśnie kostkę, wykonaną może własnoręcznie przez jakiegoś wartownika, któremu nudziło się podczas służby, odbywanej na wzgórzu zamkowym w Dębnie, możemy dziś oglądać w jednej z gablot w piwnicy pod budynkiem południowym, mieszczącej wystawę archeologiczną. Wyrzeźbiona z kości, zapewne cięłej, jest ona bardzo niewielkich rozmiarów - 1x1 cm, o sześciu polach oznakowanych rytmami kropkami z obwódkami. Co ciekawe, jest ona przewiercona jakimś ostrym narzędziem na wylot. Kostka ta musiała wiele znaczyć dla swojego właściciela, który nosił ją nanizaną na sznurek czy rzemyk, na szyi. Mimo tego zabezpieczenia kiedyś ją zgubił, skoro archeolodzy krakowscy znaleźli ją ponad 20 lat temu w wykopie na wzgórzu zamkowym, w warstwie datowanej na przełom XIV i XV w. Przeleżała się zatem ta średniowieczna zabawka w ziemi dobrych parę stuleci. Ekspozowana w zamku wzbudza duże zainteresowanie, jakim zawsze darzymy przedmioty, będące rozbudzającymi wyobraźnię ciekawostkami, które poszerzają naszą wiedzę na temat historii i obyczajów ludzkości.

Lidia Luchter-Krupińska

Kompleksowe ocieplanie domów styropianem plus elewacja,

całkowity koszt z materiałami
i rusztowaniem - 50 zł za 1 m²,
10 lat gwarancji.

Jadowniki, ul. Staropolska 12 b
tel.: 686-71-91, po 19-tej

Bohaterowie Armii Krajowej

14 lutego minęło 55 lat od powstania Armii Krajowej. Armia Krajowa była tą częścią państwa polskiego, na której spoczywał ciężar walki z okupantem. Załącznikiem Armii Krajowej była Służba Zwycięstwu Polski, utworzona 27 września 1939 roku w Warszawie przez gen. Michała Karaszewicza-Tokarszewskiego, przekształcona na mocy decyzji Naczelnego Wodza i premiera gen. Władysława Sikorskiego w styczniu 1940 w Związek Walki Zbrojnej. Początkowo zakładano, że organizacja będzie mieć charakter kadrowy. Założenia te zmieniły się kiedy koncepcję działalności zaczęto budować z przekonaniem o długotrwałej walce i od połowy 1941 r. ZWZ zaczął przekształcać się w organizację masową, która w szczytowym momencie swego rozwoju osiągnęła stan prawie 350 tys. członków. Pokazną dynamikę wzrostu stanów organizacyjnych osiągnięto m. in. w efekcie prowadzonej akcji scaleniowej od 1940 r., której celem było dążenie do pełnego zespolenia całości wysiłku zbrojnego w ramach ZWZ i AK. W sumie scalono i podporządkowano kilkadziesiąt wojskowych organizacji konspiracyjnych. Ogólny plan działania AK przewidywał trzy etapy: konspiracji, odtwarzania sił zbrojnych oraz walki powstańczej, która miała być podjęta w momencie zwycięskiej ofensywy aliantów. Plany powstania powszechnego opracowane w latach 1940-1942 straciły aktualność w chwili, gdy stało się pewne, że pierwsza do ziem polskich dotrze Armia Czerwona. W końcu 1943 r. plan powstania powszechnego zastąpiono planem „Burza”. Koncepcja działania AK oparta na zasadzie koncentracji wysiłku na celu najważniejszym jakim było planowane powstanie powszechne, określiła w znacznym stopniu ramy, zasięg i rozmiar podejmowanych działań. Ich charakterystycznym rysem było przechodzenie z jednych form walki na drugie tj. od sabotażu, poprzez wielką dywersję, partyzantkę, do jawnych działań zbrojnych. Działalność sabotażowo-dywersyjna do połowy 1942 r. była to główna forma walki czynnej przeciwko okupantowi, którą prowadził od wiosny 1940 r. Związek Odwetu. Jesienią 1941 r. przystąpiono do montowania wydzielonego

pionu Związku Odwetu o kryptonimie „Wachlarz”, który podjął działalność na zapleczu frontu wschodniego poza granicami państwa polskiego. Na przełomie 1942/43 przystąpiono do tworzenia Kierownictwa Dywersji - „Kedywu” (rozkaz z 22 I 1943 r.). Oddziały „Kedywu” przeprowadziły wiele znanych akcji odwetowych, ochronnych, zaczepnych i zamachowych na zbrodniarzy hitlerowskich (m.in. generałów policji i SS, Kutschkę i Koppego). Istotnym elementem kadry tych elitarnych oddziałów uderzeniowych AK była młodzież z tak zwanych Grup Szturmowych- „Szarych Szeregów”. Przedsię-



Gen. Leopold Okulicki „Niedźwiadek”

wzięcia w zakresie bieżącej akcji sabotażowo-dywersyjnej i odwetowej a później partyzanckiej, koordynowało w skali całego kraju Kierownictwo Walki Konspiracyjnej, które w połowie 1943 r. przekształciło się w Kierownictwo Walki Podziemnej. Walka czynna była tylko jednym z wielu elementów działań AK skierowanych przeciwko okupantowi. Niemniej ważne były takie formy walki jak wywiad i propaganda. Działalnością propagandową kierował Oddział VI Komendy Głównej AK czyli Biuro Informacji i Propagandy. ZWZ-AK wydawał łącznie ponad 250 tytułów

pism konspiracyjnych. Specyficzną formą propagandy była dywersja psychologiczna wśród Niemców tzw. akcja „N” oraz prowadzona w 1944 r. akcja „R” zwalczająca wpływy komunistyczne w organizacji i społeczeństwie. Ogromne znaczenie miała działalność wywiadowcza. Do największych sukcesów wywiadu AK należały: rozpoznanie przygotowań niemieckich do ataku na ZSRR, zdobycie i przekazanie aliantom informacji dotyczących prac nad bronią „V”, zdobycie całego pocisku „V-2” i wiele innych. AK jako jedyna organizacja konspiracyjna w Europie prowadziła podziemną produkcję broni i sprzętu wojskowego. Od wiosny 1943 r. przystąpiła do rozbudowy swych sił partyzanckich. Na przełomie 1943/44 miała 54 oddziały partyzanckie, 21 oddziałów dywersyjnych i 195 patroli dywersyjnych. Według niepełnych danych żołnierze AK od stycznia 1941 r. do czerwca 1944 r. wykoleili 732 pociągi, wysadzili 38 mostów, uszkodzili 28 samolotów, prawie 7 tys. lokomotyw i 20 tys. wagonów. Zniszczyli lub uszkodzili ponad 4 tys. samochodów, spalili 130 magazynów wojskowych i podpalili 443 pociągi, dokonali 5733 zamachy na Niemców. Wykonali ponad 25 tys. akcji sabotażowych. Od stycznia 1943 do czerwca 1944 r. żołnierze AK stoczyli 169 największych walk, w których zginęło 945 Niemców, rozbili 16 więzień i zlikwidowali prawie 2 tys. agentów. Wiosną i latem 1944 r. AK przystąpiła do realizacji planu „Burza”, czyli podejmowania walki na bezpośrednim zapleczu frontu w trakcie wyzwalań przez Armię Czerwoną terytorium państwa polskiego. Oddziały Armii Krajowej walczyły bohatersko nad Turią w rejonie Kowla, o zdobycie Wilna, wyzwolenie Lwowa, Rzeszowa, Lublina, osłaniały radzieckie czołgi, przeprowadzały radzieckie czołwki pod Baranowem, krwawiły na barykadach Warszawy. 19 stycznia gen. Leopold Okulicki ps. „Niedźwiadek”- ostatni dowódca Armii Krajowej na polecenie prezydenta RP rozwiązał organizację. Utrzymanie AK po wyzwoleniu nie było ani zasadne, ani też możliwe.

dr Czesław Sterkowicz

Nie ma nic za darmo

- Maryniu, chodź no tu na chwilkę - podsłuchałam wołanie jednej z brzeskich mam - weź kosz i wyrzuć śmieci.

- No chybaś zwariowała mamó! Pewnie nie mam nic do roboty, tylko ze śmieciami latać. Film mi przeleci.

- Maryniu, ale ja nie mam gdzie wyrzucić skorupki z jajek. Nie mogę się oderwać bo mi się spala sznycle. Idźże dziecko, proszę.

- Aj! Strasznie jesteś upierdliwa. Nie idę... no, chyba że mi dasz na FRUGO.

- No wiesz co, nie możesz po prostu dla matki wynieść kosza? Musisz od razu coś za to mieć?

- Mogę, ale nie teraz. A zresztą już byś sto razy wyniosła. Ty mi nie chcesz sypanąć na picie, a ja mam ci robić porządki? To niesprawiedliwe!

- Czekaj córuniu. Będziesz jeszcze czegoś chciała od matki.

- A co? Może mi nie dasz jeść? Umorzysz mnie? Przecież i tak zawsze przestajesz się złościć. A teraz cicho, bo film...

Kobieta machnęła ręką i zwróciła się do mnie:
- Widzisz, ona już taka jest. Nauczyła się, że coś musi mieć za coś. Najlepiej, jeśli są to pieniądze. Nie wiem kto ją tak zepsuł. Ojciec przyjdzie z roboty, to skoczy z tym koszem. Niech już doogłąda film bo by mi spokoju nie dała.

Wtedy uświadomiłam sobie powagę sytuacji. Interesowność dzieciaków otacza nas przecież zewsząd. Nasunęły mi się przed oczy przeróżne sytuacje z tym związane. Oto przykłady kilku z nich.

- Ty, skąd masz szmal na chipsy? Tobie nigdy na nic nie brakuje.

- Starszy mi daje za oceny. Ustaliliśmy taryfę. Za piątkę mam 5 zł, ale to mi się rzadko zdarza, za czwórkę 4 zł, za tróję 3 zł a za miarkę 2. Za jedynkę dostaję burę. Ale jak zaliczam pozytywnie, zawsze mi coś skapnie.

- Coś ty? Twój starszy jest niezły. Mój za miarę daje mi w tyłek, ale za szóstkę zawsze coś dostanę. To mi się opłaca chociaż celujący nie wpada często. Chciałbym tak jak ty...

Okazuje się, że faktycznie wielu uczniów uczy się nie dla siebie tylko dla pieniędzy. Po małym sondażu przeprowadzonym wśród nastolatków usłyszałam, że nie opłaca się im „szarpać” na wysokie oceny bo nie mają z tego żadnych korzyści. Pochwała jest dobra dla lizusów. Nie można tu nawet przywołać przedszkolaków bo i one umieją się targować z dorosłymi. Oto zasłyszany dowód:

- Synku, zjedz jeszcze trochę zupy. Dobra, pomidorowa z ryżem, taka jaką lubisz.

- Nie będę jadł.

- Nie jesteś głodny?

- Jestem, ale zupy nie będę.

- Nie wygłupiaj się tylko jedz. Nie rób cyrku.

- To daj mi na gumę Boomer - węża. Artek miał taką.

- Jak ładnie zjesz zupę, to pomyślimy.

- Nie pomyślimy, tylko mi daj, bo ci umrę z głodu i co beze mnie zrobisz?

Kiedy pieniądze znalazły się na stole, dzieciak zabrał się do jedzenia. Z satysfakcją spalał sznycle.

W innym domu mama poprosiła córkę, by została z młodszym bratkiem, bo musi wyjść do urzędu i na pocztę.

- Ty stale mnie zostawiasz z twoim synalciem, a ja nic z tego nie mam. Nie idę do koleżanek, nie mogę pojechać na rolkach. To niesprawiedliwe. Zrobiliście sobie dziecko, to je bawcie.

- Mój Boże. Czego człowiek się doczekał? A ciebie kto wybawił? Jak możesz tak pysskować? To przecież twój brat.

- No i co? Iwona zawsze dostaje od mamy kasę za pilnowanie siostry. Przynajmniej coś z tego ma, a ja? Jej mama zawsze woła: „Iniu, masz tu na bluzkę, na klapki, na segregator, na to, na tamto... i przybaw mi malucha. Ja zaraz wracam”. Wiesz, ile przyjemniej jej w domu siedzieć?

- Dziecko, ale oni mają pieniędzy jak lodu. A ja, skąd ci na to wszystko wezmę? Czy czegoś ci zresztą brakuje?

- No nie, ale jak to miło na coś zarobić...

- Już nie lamentuj. Nie dam ci tyle, co mama Iwony, ale masz tu na lody.

- Hurra! Jesteś boska! Idź, tylko szybko. Rozstanie odbyło się w serdecznej atmosferze. Pieniądz czyni cuda.

Niektórzy rodzice w ogóle się nie targują, tylko sprytnie radzą sobie z dziećmi za pomocą zatykając im usta pieniędzmi.

- Jadźka, skocz do sklepu. Reszta jest twoja.

- Piotruś, idź do kiosku po gazetę i papierosy i przy okazji kup sobie naklejki.

- Madziu, kup w sklepie mleko, chleb i kawę i urwij sobie dwa złote na ciastka.

Takich scen można mnożyć wiele. Rośnie poczucie ważności i wartości u dzieciaków, szybko się uczą czerpać korzyści z każdej czynności wykonywanej w swym młodym życiu. Poczucie obowiązku jest przysłonięte materializmem. Znam domy, w których pociechy piorą sobie bieliznę i skarpety za złotówkę, a skarpety ojca za 2 złote. Tutaj mogą dopiero się dorobić w szybkim tempie. To kopalnia pieniędzy. Doprawdy zadziwiające, jak błyskawicznie w młodym wieku marketing wchodzi w krew. Nie trzeba kosztownych studiów, by posiadać umiejętność

dorabiania się już w wieku przedszkolnym.

Szczególnie aktualny jest temat organizowania przyjęć z okazji komunii świętej dla drugoklasistów. Sprawy duchowe nie absorbują tak ogromnej uwagi dzieci jak goście i związane z ich wizytą prezenty. Dzisiaj rodzice chrzestni muszą wydać fortunę, by zadowolić chrześniaków, bo inaczej będzie płacz i tupanie nogami. Uzurpują sobie one prawo do posiadania wymarzonego przedmiotu, których rodzice bez okazji z pewnością nie kupiliby. Po święcie dzieci często licytują się, które z nich otrzymało najdroższe prezenty i najwięcej pieniędzy.

- Ja dostałem rower górski z przerzutkami SHIMANO.

- A ja grę komputerową i rollery.

- Mnie chrzestni kupili meble z biurkiem i obrotowym fotelem.

- A ja zgarnąłem 30 baniek, zegarek SEIKO i złoty łańcuszek.

- A u mnie chrzestni przygłębili. Przynieśli książki Sienkiewicza i Mickiewicza i jeszcze zachwalali, że ładnie wydane i będę miał na całe życie. A na co mi to? Ja chciałem mały kolorowy telewizor.

- A ja dostałem rower, bo chciałem. Ale im powiedziałem, że nie o takim myślałem. Ten jest „siajski”.

- A u mnie przygłębła ciotka. Dała mi książkę religijną, pomadki i konwalie i ze słodziutką miną mnie obcałowała. Wstrętna baba. Kasy od niej nie dostałem.

Takie opinie krążyły wśród dzieciaków cały „biały tydzień”. Najbardziej kochały hojnych ofiarodawców.

Miłość dzieci kupują sobie również dziadkowie. Jeden przed drugim demonstruje swoje przebicie atrakcyjniejszym podarkiem. Dochodzi do sytuacji, że wnuki czekają nie na dziadków, lecz na ich pieniądze. Kiedy przy kolejnej wizycie nie nie dostaną, akcje staruszków przeżywają beśse.

Interesy ubijane są też w szkole. Na pytanie: „Dlaczego się nie zgłaszacie?” często odpowiadają pytaniem: „A wpisze nam pani piątkę?” Jeżeli nie widzą dla siebie ewidentnych korzyści, nie usiłują się w nic angażować, bo się nie opłaci. Nie przystroją klas, nie posprzątają, nie podleją kwiatków, bo nie dostaną za to od razu wzorowego. Musi się opłacać przedsięwzięcie.

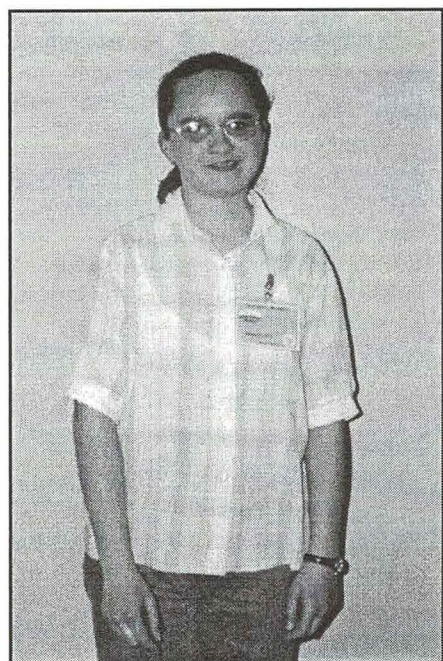
Zastanawiam się, gdzie przy tym wszystkim miejsce na bezinteresowne, kształtowanie poczucia obowiązku, wpajanie zasad pracy nad sobą, pomocy innym dla satysfakcji, zaspokojenia ambicji, dla radości, dla wywołania uśmiechu u oczekującej czegoś od dzieci osoby. Któż uczy je interesarstwa? Czy nie jest to ukrecanie przez dorosłych bata na samych siebie? Któż zapłaci i czym rodzicom, starszym osobom za takie wychowanie? Dzieci już chyba nam wypłacają. Ale gorzka jest ta wypłata. Nie ma nic za darmo!!

Agata Podlęcka

Czy dzieci mogą rządzić ?

4 czerwca, w SP nr 2 odbyło się bardzo ciekawe spotkanie z Martą Biernat, uczennicą klasy ósmej, posłanką na tegoroczny Sejm Dzieci i Młodzieży. Kilka miesięcy temu Marta napisała pracę n.t.: „Czy my dzieci możemy rządzić?”. Praca została wysłana do tarnowskiego Kuratorium, a po niedługim czasie szkoła otrzymała zawiadomienie, że jej autorka została młodą posłanką.

Na spotkaniu Marta opowiadała o swoich przeżyciach i o przebiegu obrad Sejmu. Obecni tam dorośli politycy, marszałek Sejmu, ministrowie wysłuchali projektów rezolucji i wspólnie z dziećmi i młodzieżą zastanawiali się w jaki sposób można rozwiązać nurtujące ich problemy. Sejm Dzieci i Młodzieży RP, po wysłuchaniu i przedyskutowaniu zgłoszonych problemów zwrócił się do Ministra Edukacji Narodowej oraz innych instytucji o: powoływanie wojewódz-



kich rzeczników praw ucznia; bezwzględne przestrzeganie przez ciała pedagogiczne procedur związanych z wystawianiem ocen z zachowania, a w szczególności zasady, iż oceny z przedmiotów nie mogą mieć wpływu na ocenę ze sprawowania. Sejm dziecięcy domagał się także zwiększenia środków finansowych przeznaczonych na realizację dodatkowych lekcji wychowania fizycznego, wprowadzonych na podstawie ustawy o kulturze fizycznej. Ponadto, posłowie domagali się umieszczenia ocen z religii na oddzielnych świadectwach.

Posłanki i posłowie IV Sejmu Dzieci i Młodzieży wzywali rząd do ścisłego respektowania postanowień Konwencji Praw Dziecka. Opowiadali się za zmniejszeniem obciążeń finansowych ponoszonych

przez uczniów i rodziców w procesie kształcenia. Wnioskowali o przeznaczenie większej ilości środków finansowych na utrzymanie wychowanków domów dziecka, o zapewnienie dzieciom i młodzieży bezpieczeństwa poprzez przeciwdziałanie zjawiskom agresji i brutalności.

Marta Biernat powiedziała, że postulaty były dobrze opracowane i mogliby podpisać się pod nimi wszyscy dorośli politycy. Największą atrakcją dla Marty było spotkanie z ludźmi, których wcześniej widziała tylko w telewizji.

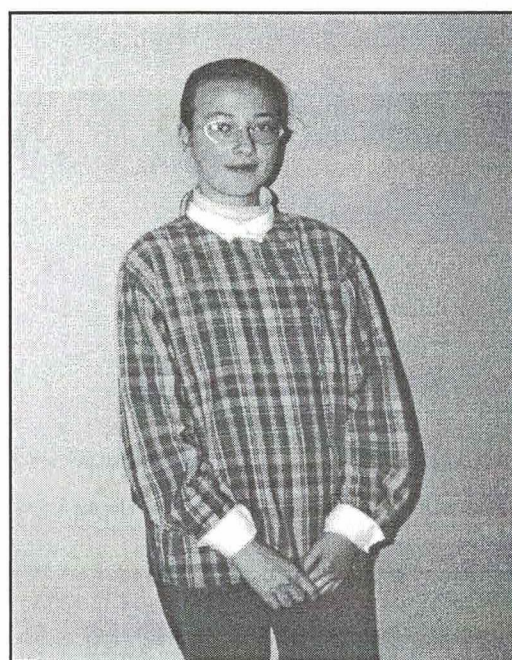
Na pytanie, czy chciałaby zająć się kiedyś polityką na poważnie, Marta odpowiedziała: „Zawód polityka wiąże się z dużą odpowiedzialnością, na pewno jest bardzo ciekawy, ale chyba nie podjęłabym się”. Marta uważa dalej, że dorośli muszą zrozumieć i zaakceptować to, że dzieci i młodzież inaczej patrzy na świat. Jeżeli tak się stanie to na pewno wszystkim będzie łatwiej żyć.

Marta Biernat kończy podstawówkę, jest wzorową uczennicą, przez kilka lat pracowała w Samorządzie Uczniowskim. Wybiera się do LO, potem na studia, może na medycynę. Trzymamy kciuki.

Z.S.

Dużo pracy i łut szczęścia

O tym jak bardzo popłaca się uczyć i pracować przekonała się Kasia Kozak, uczennica klasy ósmej ze SP nr 2. Biorąc udział w wojewódzkiej olimpiadzie z języka angielskiego, zajęła 3 miejsce. Wśród wszystkich laureatów eliminacji wojewódzkich wylosowano nazwiska 9 osób z całego kraju, pojadą one na tygodniowe wakacje do Londynu. Kasia bardzo się z wyjazdu cieszy: „Poznam Anglię, Anglików, doszlifuję język. Przyjadę bogatsza o nowe doświadczenia. Bardzo dużo się uczyłam, ale spotkała mnie za to wielka nagroda”.



Kasia jest osobą niezwykle ambitną i pracowitą. W ubiegłym roku szkolnym, indywidualnym tokiem nauczania ukończyła dwie klasy szkoły podstawowej, szóstą i siódmą. Po wakacjach uczyć się będzie w brzeskim LO. Chciałaby studiować za granicą, jeżeli się nie uda to na Uniwersytecie Jagiellońskim, najlepiej prawo. Życzymy powodzenia.

Z.S.

Taaaki komputer za taką cenę!

SPRZEDAŻ RATALNA NA MIEJSCU, BEZ ŻYRANTÓW i bez żadnego problemu...



Firma "KUCHARSCY" S.C.

32-700 Bochnia, ul. Rynek 9, tel. (0197) 231-62, GSM+ (0601) 41-44-47

Sklep komputerowy - I piętro (nad nowymi delikatesami)

Tenisowe rozgrywki

Podczas Dni Brzeska rozegrano dwa mecze tenisa ziemnego o puchar burmistrza miasta i prezesa OZP S.A. - M. Mietły.

W meczu tenisowym o puchar burmistrza B. Tolasza reprezentacja Brzeska w składzie: Józef Zydrzeń, Mariusz Opila, Grzegorz Wojciech, Robert Stefek, Michał Kostecki jr. pokonała reprezentację Szachalombatty (Węgry II liga) 6 : 0.

W turnieju indywidualnym o puchar prezesa OZP S.A. - M. Mietły zwyciężył M. Kostecki pokonując Węgra Zoltana Pesti. Trzecie i czwarte miejsce zajęli: Grzegorz Wójciak przegrywając w półfinale z Pestim 6/3, 6/4 i Józef Zydrzeń ulegając M. Kosteckiemu jr. 6/3, 6/1.

Sponsorami turnieju byli: Urząd Miasta i Browar Okocim.



Uczestnicy meczu tenisowego Brzesko - Szachalombatta (Węgry)

fol. J. Zydrzeń

Turnieje w GOSiR

Z okazji Dni Brzeska, Gminny Ośrodek Sportu i Rekreacji w Mokrzych zorganizował dwie wiodące imprezy: II Wojewódzki Turniej w Szachach i Turniej Tenisa Stołowego.

W II Wojewódzkim Turnieju w Szachach Aktywnych udział wzięło 26 amatorów „królewskiej gry”. Czas gry wynosił 30 minut na partię, a turniej rozegrany został systemem szwajcarskim - kontrolowanym. Każdy szachista grał w swojej grupie punktowej, przy obowiązującej zasadzie, że z tym samym przeciwnikiem można się spotkać tylko jeden raz. Pierwsze miejsce w turnieju wywalczył Jerzy Markiewicz z Tarnowa. Najlepszym szachistą z rejonu Brzeska okazał się Ryszard Jękot, któremu wręczono puchar, zaś czwórnika szóstka otrzymała nagrody rzeczowe.

Turniej tenisa stołowego został rozegrany przez Ludowe Zespoły Sportowe w gru-

pie juniorów i seniorów. W turnieju udział wzięło 24 zawodników.

Klasyfikacja juniorów:

I miejsce Dominik Biernat
LZS Wokowice

II miejsce Bogusław Wójcik
LZS Wokowice

Klasyfikacja seniorów:

I miejsce Bolesław Dąbrowa
LZS Wokowice

II miejsce Marek Przybyło
LZS Wokowice

Najlepszym zawodnikom wręczono pamiątkowe puchary oraz nagrody rzeczowe.

S.M.

XIII Bieg Ziemi Brzeskiej

Dziewczęta:

klasa I do IV 600m.

1. Natalia Duch SP Szczepanów
2. Natalia Twaróg SP Uszew
3. Anna Jachowska SP Szczepanów

klasy V - VI:

1. Barbara Grzesik SP nr 2 Brzesko
2. Ewa Plewa SP nr 2 Jadowniki
3. Ewelina Woda SP Szczepanów

klasy VII -VIII:

1. Agata Porębska SP Uszew
2. Joanna Zych SP nr 2 Jadowniki
3. Maria Duda SP Uszew

chłopcy:

klasy I - IV

1. Grzegorz Robak SP Uszew
2. Tomasz Seidler SP nr 2 Brzesko
3. Tomasz Galek SP nr 2 Brzesko

klasy V - VI

1. Karol Dudzik SP Szczepanów
2. Adam Pachel SP Uszew
3. Piotr Gieraut SP nr 2 Jadowniki

klasa VII do VIII

1. Arkadiusz Gieraut SP Jadowniki
2. Mariusz Kostuch SP Uszew
3. Andrzej Mamica SP Szczepanów

Zwycięzcy otrzymali dyplomy, nagrody, proporczyki oraz słodczyce.

Punktacja szkół.

- 1.SP Uszew - zdobyła Puchar Burmistrza Miasta
- 2.SP Szczepanów
- 3.SP nr 2 Jadowniki
- 4.SP nr 2 Brzesko
- 5.SP nr 1 Brzesko
- 6.SP Dębno

mężczyźni do 29 lat:

- 1.Robert Duch Jadowniki
- 2.Paweł Hojnowski Jadowniki
- 3.Kamil Pabian Brzesko
- Lukasz Pabian Brzesko

mężczyźni 30 - 39 lat:

- 1.Franciszek Stroński Kraków
- 2.Marek Zięcina Kraków
- 3.Jacek Hołysz Brzesko

W kategorii 50 do 59 lat zwyciężył Stanisław Kita „Jadowniczanek”.

kobiety:

- 1.Mirela Zięcina Kraków
- 2.Barbara Prymakowska Tarnów

Sponsorzy - Telefony Brzeskie S.A., Urząd Miasta, F. Jawor, J.H. Chmura, W. Serafin. Organizatorem imprezy był TKKF „Sokół” Brzesko.

A.M.

Kronika policyjna

W dn. od 19 - 21.04 w Jasieniu dokonano włamania do magazynu „Centrali Nasiennej” i kradzieży gotówki. Skradziono również rower górski. W wyniku podjętych działań funkcjonariusze KRP ustalili sprawców powyższego włamania.

11.05 w pociągu osobowym relacji Kraków - Tarnów w pobliżu stacji Brzesko Okocim dwóch braci - pseudokibiców KS „Cracovia” - dokonało znieważenia i czynnej napaści na konwojujących ich funkcjonariuszy Oddziałów Prewencji KWP w Krakowie. Prokurator Rejonowy w Brzesku zastosował wobec sprawców powyższego czynu dozór policyjny.

W nocy z 13/14.05 na terenie ogródków działkowych przy ul. Kwiatowej dokonano włamań do znajdujących się tam altanek. W wyniku pościgu zatrzymano sprawcę włamań i odzyskano skradzione mienie.

17.05 na drodze lokalnej w Okocimiu miał miejsce wypadek drogowy, w którym kierujący motocyklem WSK zjechał na lewy pas jezdni i doprowadził do czołowego zderzenia z trabantem, którego kierowca był w stanie nietrzeźwym. W wypadku motocyklista doznał obrażeń ciała.

17.05 w Brzesku na skrzyżowaniu ul. Kościuszki z obwodnicą biegnącą w kierunku Nowego Sącza doszło do wypadku drogowego, w którym kierujący fiatem 126 p wyjeżdżając z drogi podporządkowanej nie zachował należytej ostrożności i doprowadził do zderzenia z prawidłowo jadącym volkswagenem polo. W wypadku obrażeń doznali obaj kierujący oraz pasażer fiata 126 p.

Zawody strzeleckie

Jedną z imprez towarzyszących obchodom Dni Brzeska były zawody strzeleckie zorganizowane przez Zarząd Rejonowy LOK w Brzesku.

Na strzelnicy przy ul. Szczepanowskiej, 24 maja odbyły się zawody strzeleckie z broni pneumatycznej dla młodzieży szkół podstawowych. Bezkonkurencyjni okazali się uczniowie SP nr 3 w Brzesku, którzy zajęli pierwsze trzy miejsca.

Dzień później na strzelnicy w Parku Miejskim odbyły się otwarte zawody strzeleckie z broni kulowej. Drużynowo I miejsce wywalczyła drużyna ZNTSiS, na dalszych miejscach uplasowały się Koło LOK „Orkan” z Brzeska oraz Koło LOK z Grabna. Wśród młodzieży szkolnej I miejsce

Mistrzostwa Polski na kręgielni w Brzesku

17 - 18. V. odbyły się mistrzostwa Polski Zakładów Pracy w kręglarstwie. Startowało 7 drużyn kobiecych i 25 drużyn męskich. W turnieju pań mistrzowski tytuł wywalczyła Krystyna Skopińska - Spinko Leszno 418 pkt. Wicemistrzynią została reprezentantka Firmy „Jawor” Brzesko - Elżbieta Opiola 389 pkt., 3. Alicja Wątorska Biprostal Kraków, 4. Jolanta Jaś - Spinko Leszno, 5. Anita Musik, 6. Alicja Spyra obie z Elektrowni Jaworzno III..

W punktacji drużynowej I miejsce Spinko Leszno 582 pkt., 2 miejsce Firma „Jawor” - Brzesko 566 pkt., 3 miejsce Elektrownia Jaworzno III 555 pkt., 4 miejsce Gryf Wejherowo 541 pkt.

wyniki turnieju mężczyzn :

Jarosław Tułodziecki	661 pkt.
Gryf Wejherowo	
Andrzej Dobkowicz	647 pkt.
Gryf Wejherowo	
Stanisław Tomczyk	645 pkt.
Firma „Jawor” Brzesko	
Dariusz Kuropatwiński	633 pkt.
Telefony Brzeskie S.A.	
Bogumił Kulka	632 pkt.
Kamilo Brzesko	
Kazimierz Kulka	629 pkt.
Kamilo Brzesko	

zespołowo:

1. WKS Gryf Wejherowo	981 pkt.
2. Elektrownia Jaworzno	943 pkt.
3. U. Ś. Kamilo Brzesko	938 pkt.
4. Amica Wronki	938 pkt.
5. Can-Pack Brzesko	930 pkt.
6. Telefony Brzeskie S.A.	928 pkt.

Na zakończenie zawodów - przyjechał inż. Grzegorz Cwojdziański prezes PZK z Poznania wraz z kadrą Juniorów, którzy startowali na Mistrzostwach Świata w Słowacji zdobywając srebrny i brązowy medal, uczestniczyli w ceremonii zakończenia mistrzostw, wręczając wraz z Przedstawicielem TB S.A., dyr. TOSIR-u z Tarnowa, Prezesem TKKF „Sokół” puchary, medale, dyplomy i upominki. Sponsorzy Mistrzostw: Browar Okocim, Telefony Brzeskie S.A., Firma „Jawor”, Urząd Miasta.

Zawody przeprowadzono wzorowo, bez usterek kręgielni, a uczestnicy byli bardzo zadowoleni z pobytu w Brzesku, jak również ze zwiedzenia Browaru - za co serdecznie dziękujemy dyrekcji. Prezes PZK wysoko ocenił organizację mistrzostw powiadamiając, że następne w 1998 r. będą w Lesznie.

A.M.

Wiadomości kręglarskie

W Sierakowie Wlkp. (woj. poznańskie) odbyły się mistrzostwa Polski juniorów w kręglarstwie, będące sprawdzianem formy przed mistrzostwami świata juniorów. Bardzo dobrze spisali się zawodnicy z Brzeska. W konkurencji par - Piotr Krawczyk i Edward Szuba zajęli II miejsce uzyskując tytuł Wicemistrzów Polski na r. 1997, natomiast miejsce I zdobyła Polonia Leszno.

W dniach 8 - 11.05.97r. odbyła się III Ogólnopolska Olimpiada Młodzieży Gdańsk '97, w której sukces odnieśli również młodzi kręglarze TKKF „Sokół” Brzesko. Para Paweł Policht i Bartłomiej Kordecki zajęli II miejsce w parach, zdobywając srebrny Medal Olimpiady (co było dużym zaskoczeniem dla dużych Okręgów Kręglarskich). 5 miejsce zdobyła para dziewcząt Grażyna Staniec i Barbara Grech. Indywidualnie: Paweł Policht był 4, a Bartłomiej Kordecki 6-ty, 9 miejsce zajęła Grażyna Staniec, 17-te Barbara Grech. 4 miejsce zajęła drużyna TKKF oraz 4-te jako woj. tarnowskie zdobywając 24 pkt. do współzawodnictwa. Za uzyskanie dobrych wyników i godne reprezentowanie miasta Brzeska - srebrni medaliści otrzymali pamiątkowe upominki od burmistrza miasta - Bogusława Tolasza.

A.M.

Dariusz Ogiela

Po raz pierwszy w Brzesku

Polska - Grecja

Na stadionie Okocimskiego Klubu Sportowego w Brzesku doszło w czwartek 22 maja 1997 r. do historycznego wydarzenia. Po raz pierwszy w historii miasta zorganizowano tutaj oficjalne spotkanie międzynarodowe w piłce nożnej. Olimpijska reprezentacja Polski podejmowała w towarzyskim meczu olimpijską reprezentację Grecji.

Na przepięknie położonym, kameralnym stadionie Okocimskiego zebrało się ponad 2 tys. kibiców mimo nie najlepszej deszczowej pogody. W pierwszej części meczu zdecydowanie lepsze wrażenie sprawiali goście, którzy imponowali (co charakterystyczne dla południowców), znakomitą wykształceniem technicznym i tendencją do indywidualnej zabawy z piłką. Szczególnie kapitan Greków Konstantinidis wręcz ośmieszał polskich obrońców. Ten zresztą zawodnik uzyskał w 15 min. prowadzenie dla gości wykorzystując podwójny błąd Magiery. Gra Greków a szczególnie Konstantinidisa miała ogromne zamieszanie pod polską bramką, a gdyby wykorzystano wszystkie tzw. stuprocentowe sytuacje to do przerwy mogło być 4:0. Po przerwie obraz gry uległ nieoczekiwanej zmianie. Polacy zaczęli atakować a Grecy zaczęli gubić się w obronie. Efektem w 55 min., po składnej akcji Sokolowskiego i Stolarza wyrównującą bramkę uzyskał Włodarczyk. W 65 min. rozstrzygnęły się losy spotkania. Fatalny błąd popełnił grecki bramkarz, który nie opanował piłki po rzucie rożnym. Wykorzystał to Baszczyński, który uzyskał drugiego, jak się okazało zwycięskiego dla Polski gola. Więcej bramek w tym spotkaniu nie padło, chociaż jedna i druga drużyna miały jeszcze ku temu okazję. Polska pokonała w Brzesku Grecję 2:1.

Wszyscy obserwatorzy, zgodnie podkreślali znakomitą organizację spotkania, oprawę muzyczną stworzoną przez orkiestrę dętą Browaru Okocim i znakomite zachowanie publiczności. Można mieć nadzieję, że taka ocena spowoduje iż być może częściej będziemy obserwować tego typu imprezy w Brzesku.

R.C.

Zaczynają się „cuda” na murawie

Po dobrej serii występów piłkarzy Okocimskiego i zwycięstwach, przyszło „piwoszom” przeżyć gorycz porażki. Gorycz tym większą iż pokonana została drużyna, która w przekroju całego spotkania była zespołem lepszym, stworzyła więcej sytuacji podbramkowych i tylko indolencja napastników Okocimskiego oraz znakomita postawa Bobrowicza nie pozwoliły brzeskiej drużynie odnieść kolejnego zwycięstwa. Po rzucie wolnym wykonywanym przez gospodarzy w 76 min. idealnie do piłki wyskoczył Popko i głową skierował piłkę do bramki Łukiewicza. Tym samym RKS Radomsko pokonał na własnym stadionie Okocimskie 1:0.

W kolejnym spotkaniu piłkarze z Brzeska wystąpili w Malborku przeciwko miejscowej Pomezanii. Praktycznie poza pierwszymi minutami, w których przewagę uzyskali gospodarze zdecydowaną przewagę posiadali przyjezdni. I właśnie w okresie przewagi Pomezanii goście przeprowadzili klasyczną kontrę - Szczepański pociągnął z piłką do przodu, przy biernej postawie obrońcy gospodarzy zacentrował i Policht nie miał problemów z pokonaniem Klechy. W drugiej połowie „piwosze” nie wysilając się specjalnie uzyskali kolejne dwie bramki. Po kolejnej kontrze w 66 min. Gruchała płaskim strzałem z 16 metrów podwyższył na 2:0, a w 5 min. później po rzucie rożnym, Pomorski w pełnym biegu uderzył piłkę tak mocno, że Klecha nawet nie drgnął. 3:0 i trzy kolejne punkty zdobyte na drużynie, którą już tylko cud może uratować przed degradacją.

Dziwny przebieg miało kolejne spotkanie. Okocimski gościł piłkarzy Cracovii. Przed meczem podjęto szczególne środki ostrożności, jako że „szalikowcy” Cracovii cieszą się nie najlepszą opinią. Tymczasem na stadion przybyła niewielka ich grupa, zachowująca się zresztą bardzo grzecznie. Już przed meczem wśród brzeskich kibiców mówiło się o wyreżyserowanym spotkaniu, że Cracovii o wiele bardziej potrzebne są punkty. Przebieg gry w całości potwierdził podejrzenie. Piłkarze Okocimskiego udawali że grają, nie widać było żadnego zaangażowania, przynajmniej niektórych zawodników. Nic dziwnego, że w tych warunkach stroną dyktującą warunki byli krakowianie. Wzorcową akcję przeprowadziła Cracovia w 28 min. Walankiewicz podał do Martyniuka, ten piętą zagrał do wchodzącego Hrapkowicza, który silnym strzałem z 15 metrów uzyskał prowadzenie. Od tej

pory optyczną przewagę (z której nic nie wynikało) uzyskali gospodarze. Po przerwie od początku zarysowała się przewaga Cracovii, która przeprowadzała składne akcje z kontry, a każda z nich groziła utratą gola. Gdy wszyscy oczekiwali na końcowy gwizdek w 90 min. Żegarek wyprowadził piłkę, podał do Bernasa a ten z ostrego kąta po raz drugi pokonał Łukiewicza. Rozpoczęły się cuda! Okocimski pewny ligowego bytu, nie mając większych szans na awans „układa” się z tymi, którym punkty są potrzebne. Czy to jest jeszcze sport?! Dochodzą sygnały o podobnych „wyczynach” innych drużyn od ekstraklasy do klasy A. Czy ktoś zrobi wreszcie porządek? Co na to wszystko PZPN? Wiadomo, że bardzo trudno kogoś zlać za rękę, trzeba się jednak starać.

W kolejnym meczu na własnym obiekcie Okocimski podejmował broniącą się przed spadkiem Avię Świdnik. Próbuąc zrehabilitować się przed własnymi kibicami za „dziwną” porażkę z Cracovią, drużyna Okocimskiego od początku uzyskała dużą przewagę. Telka naciskany przez Hermaniuka i Gruchałę tak przyjął piłkę, że ta wylądowała w bramce Avii. W 40 min. Szczepański wypuszcza Gruchałę, który będąc sam na sam z bramkarzem Avii podwyższył na 2:0. Po przerwie, przy stałej przewadze gospodarze uzyskują jeszcze jedną bramkę, której autorem, po solowej akcji w 69 min. był Hermaniuk.

Wyjazdowy mecz brzeskiej drużyny w Stalowej Woli, piłkarze z Brzeska będą pamiętać długo. Stal sprawiła „piwoszom” tegie lanie pokonując przyjezdnych 4:0. Porażka z kandydatem do ekstraklasy wstydu nie przynosi, lecz nie w takich rozmiarach. Stal grała i zdobywała bramki przy biernej postawie linii obronnej Okocimskiego, a szczególnie stopera Pomorskiego. Dziwnym wydaje się fakt, że stalowcy zaaplikowali gościom tyle bramek ile chcieli aby wyjść na drugą pozycję w ligowej tabeli. Czy nie może to rodzić określonych podejrzeń? Chyba jednak tak. Po klęsce i kompromitującej porażce trener Ireneusz Adamus zrezygnował z usług Piotra Pomorskiego (stopera) twierdząc, że nie mógł grać tak kompromitująco słabo, w związku z czym nie widzi dla niego miejsca w drużynie, oraz kapitana Tomasza Mikulińskiego za to, że nie ma najmniejszego wpływu na to co się dzieje w zespole. Myślę, że te decyzje nie wymagają komentarza.

Ryszard Cuber

TUNEL

akcja

GRYF

CZAS ZABIJANIA

sensacyjny

MATYLDA

komedie

Wypożyczalnia kaset video
mieszcząca się w MOK
przy ul. Kościuszki 7
zaprasza od poniedziałku
do piątku 12.00-19.00
w soboty w godz.
10.00 - 16.00.

STRACH

thriller

DIABOLIQUE

thriller

DENTYSTA

horror

GRUBY I CHUDSZY

komedie

UKRYTE PRAGNIENIA

obyczajowy

DZIEŃ NIEPODLEGŁOŚCI

sf

MEŻOWIE I ŻONA

komedie

FARGO

sensacyjny

TRANSPOTTING

sensacyjny

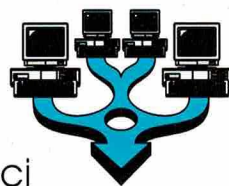
TIN CUP

komedie

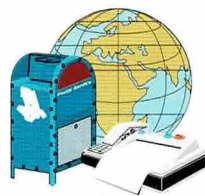
Komputery
Kasy fiskalne
Multimedia
Drukarki
Modemy
Skanery
Sieci



Internet



sieci
komputerowe



poczta i fax



komputery

ZETO SA®

